M A R I A D Ą B R O W S K A

"G E N I U S Z S I E R O C Y"

DRAMAT WYSNUTY Z DZIEJÓW SIEDEMNASTEGO WIEKU

A K T P I E R W S Z Y

M a j 1646 r.

Pokój w apartamentach królewskich pałacu w Ujazdowie.

KRÓL

Alboż lustrowanie arsenałów nie jest powinnością królewską?

OSSOLIŃSKI

Toż i działa w pole już wyprawiacie. Temu ja chcę zapobiec. Istny obóż wojenny uczyniliście, miłościwy panie, z Warszawy. Jakie stąd wszystkich poczciwych umysłów zamieszanie, ~~raczylibyście uważać. To tak.~~

KRÓL

/wciąż jeszcze żartując, ale już z gniewem hamowanym/

Leniwych, rzeklibyście, a nie - poczciwych. /grożąc palcem/ Zdradziłeś mnie, Ossoliński, jak Judasz Pana Jezusa. ~~Albo nie wiem, że cię kanclerz litewski na swoje kopyto przerobił? On wam to naszeptał, byście mi zwołanie senatorów na radę wojenną perswadowali. Ano, ja dobry król. Ja słucham wiernych ministrów i senatorów.~~ /popędliwie/ Tociem odłożył radę wojenną, za cóż mnie jeszcze dręczycie? /po chwili z groźbą/ A ja mimo wszystko, co wszczynacie, zamysłów moich się nie wyrzekę i wojnę turecką poprowadzę. A was, lubo nie chcecie, najpierwszym państwem świata, ~~obaczycie, że~~ uczynię.

OSSOLIŃSKI /woła/

Jakże ma wojna być, kiedy naród chce pokoju?!

KRÓL

Jeśliby naród chciał usnąć i gnuśnym snem historię swoją przespać, zalibym go i wtedy miał nie trząść za ramiona i nie budzić do życia?...

OSSOLIŃSKI

Nie sama tylko wojna życiem jest na tym świecie. Życie jest i w pokoju. Owo zgoła może tylko w pokoju. To tak.

KRÓL

/śmieje się urągliwie/

Ba, toć i czasu pokoju dajecież mi się to wołać ku jakim wielkim rzeczom?

OSSOLIŃSKI

Bo sposobów odpowiednich wasza królewska mość nie dobieracie, jeno takie...

KRÓL /przerywa/

Nie, nie... Wy coś mylicie się, mój mości kanclerzeńku... Ejże, ejże... Miałżebym chwałę i dobro siejąc zebrać niemiłość, nieposłuszeństwo najchwalebniejszym zamysłom? Nie podobna to rzecz... Jest jeszcze niejaka miłość i ufność do naszej osoby w narodach Rzeczypospolitej...

OSSOLIŃSKI /zimno/

Tej miłości, wasza królewska mość, nie ufajcie, którą ku wam żywili za czyny pierwszych lat panowania.

KRÓL

Jak to? Cokolwiek dobrego i wielkiegom uczynił, za psa to wszystko ma być? Toć jeno tyle spodziewam się i żądam, byście do wielkich czynów prowadzić się dawali...

OSSOLIŃSKI

Szlachta w mierności się kocha, a ninie pługiem wojować chce, nie mieczem. A duchem tym najmniej. Dobryś im, panie, póki miód jako pszczoła sączysz. Ale kiedy tak przytrudne rzeczy proponujecie, ~~kiedy samym zamysłem waszym przyganiacie powszechnym upodobaniom,~~ tedy, wierzajcie, żądło wam raczej wyrwą i skrzydeł przytną,

KRÓL

Tak prawicie, byście wasze małoduszne odstępstwo racjami zasłonili.

OSSOLIŃSKI

Nie byłem ci ja nigdy odstępcą. Broniłem i zawsze bronić będę propozytów królewskich, jak długo z prawem Rzeczypospolitej będą zgodne.

KRÓL

Pierwej gnuśność narodu, teraz prawa znów stoją wam na zawadzie. Jak tej złej tanecznicy... A nie złą przecie bywaliście tanecznicą w służbie ojczyzny. I my z czułością wspominamy, jakoście gorliwie stawali przy nas, kiedyśmy cła na Bałtyku zaprowadzali, władzę polską na morzu chcieli utwierdzać. Choć i wtenczas wszyscy krzyczeli, że gwałt się dzieje prawom i przywilejom. /~~chwila obopólnego zjeżonego milczenia - odgłosy musztry~~/ ~~Nie ciskajcież mi w dzisiejszym razie piachu w oczy. Tocieście nam służyli, bywało, w twardych~~ materiach, kiedyśmy dla dobra Rzeczypospolitej zgoła nowe rzeczy gruntować chcieli, wcale przeciwne rozumieniu wiela ~~naszych poddanych. A pono i waszemu sercu nie w smak będące.~~ Zawziętym jesteście, jako wiem, katolikiem i gorliwcem

Kościoła, a nie jechaliście to do papieża z poselstwem, haniebnie Rzymowi pod włos idącym? ~~Zapomnieliście już, mości kanclerzu, te okazje, w których nie martwe prawo, ale żywe dobro pospolite mieliście na uwadze.~~

OSSOLIŃSKI

Wdzięcznym waszej królewskiej mości, że moje ubogie zasługi raczycie tak expedite pamiętać...

KRÓL /popędliwie/

Którem też wam aż do zbytku nagrodził starostwami, dostojeństwami was obsypując, aż drudzy koso mi na to patrzą...

OSSOLIŃSKI /urażony/

Służyłem waszej królewskiej mości we wszystkim, w czymem upatrywał interes Rzeczypospolitej. A tom jest na urzędzie i strażnikiem jej praw.

KRÓL /bardzo gniewny/

A cóż ja dziś tak występnego zamyślam, że ni z prawem, ni z dobrem Polski zgodzić tego nie możecie? /ze skargą/ Jakże to niewcześnie Bóg mi wydarł Koniecpolskiego!

OSSOLIŃSKI

I Koniecpolski nie był za nagłością tak zgubną...

KRÓL /po chwili namysłu/

Za nagłością nie był. ~~Śmierć szkodą niepowetowaną, czy pomocą jest w moim przedsięwzięciu. Tak bo rozumiem, że na tamtym świecie, duchem będąc, łatwiej potrzebę nagłości rozpozna.~~ Wszelako choć wstrzymywał, to nie był tylko statystą racjami nabitym, ale i mężem wojennym. I nie opuściłby mnie w takim terminie, jakoście wy mnie, kanclerzu, opuścili.

OSSOLIŃSKI /z utratą cierpliwości/

Tedy gadajmy bez ogródek ~~i nie kluczęc po stronach.~~ Wyście mnie to, miłościwy panie, opuścili, a nie ja was w tym odmęcie! Wyście to sami całą rzecz popsowali. ~~/Król zaskoczony, gest bezradnego zdziwienia~~/ Byłbym ja wam tę imprezę doprowadził do szczęśliwego końca, żebyście, panie, milczeli i gwałtu nie wszczynali. To nie wiecie, że gdzie demokracki porządek państwem rządzi, żaden zamysł, choćby rzecz była największej wagi, bez wysłuchania opinii stanów jawnie głoszony być nie może? Że wszystko muszą wprzódy przedeliberować, a choć i pójdą za wielkiego człowieka przewodem, to po sobie mieć muszą, że wrzekomo sami tak chcieli. To tak, a nie inaczej.

KRÓL

Ani wiem, czemuście się tak rozjuszyli. Tociem na to wojnę ogłosił, żeby stany mogły...

OSSOLIŃSKI /podchwytuje/

...żeby stany furią waszą znienacka porwać. A tu dyplomacją przekonać było trzeba. ~~Po cichu, okrężnymi drogami, nim się animusze poburzą, ugłaskalibyśmy szlachtę i osiodłali opornych.~~ Aniby się sejmująca zgraja nie opatrzyła, kiedyby się dała skaptować, a wy, miłościwy panie, już byście byli gdzieś podle Dunaju. /chwila milczenia/ ~~Nasza pierwsza rezolucja,~~ by aż do sejmu na obronę tylko wołać od tatarskich zagonów, mądra była i przy tym należało nam trwać. Wojna turecka stąd by za czasem sama do skutku przyszła. Ale wyście, panie, ~~gorąco kapeny.~~ Nie zdzierżyliście. Rozgłosiliście, że

wstępną wojnę podnosicie... ano teraz się probujcie z braciąszlachtą na siłę. ~~Jeśli wasz głodny geniusz, czyli ich sytamierność przeważy.~~ To tak.

KRÓL /hardo/

Tedy się będziem probować na wytrwaną! /upadając na duchu/ Może to być, żebym w tych fluktach potonął?! ~~/znacząco/~~ Z takim jak Ossoliński towarzyszem?

OSSOLIŃSKI /pochmurnie/

~~Byście tylko, panie, dali mnie pomaluśku rozwiązywać tę nić, coście jej nasupłali. To tak.~~ Wszelako jawnie i z hukiem stawać przy was nie mogę i tego po mnie ani czekajcie, bo i siebie bym zgubił, i wam nie pomógł ani Rzeczypospolitej.

KRÓL /żartując/

~~Strach was oblatuje, mości kanclerzu. Boicie się szlacheckich języków.~~

OSSOLIŃSKI

I wy drżeliście nieraz przed naszym sejmem i opinią szlachecką. Straszna to pani, co i najzacniejszego w okamgnieniu ze czci i sławy obierze... Jam tego zaznał...

/W czasie tej wymiany zdań słychać odgłos nadjeżdżającego pojazdu i czyjeś wejście do pałacu przy prezentowaniu broni wart./

POKOJOWIEC /oznajmia wchodząc/

Jego miłość książę kanclerz litewski.

KRÓL

Ano, to próba się zaczyna.

OSSOLIŃSKI /spiesząc się/

Nie jedźcie, miłościwy panie, do arsenału! ~~I wstrzymajcie wyprawienie armat ku Lwowu...~~

KRÓL /markotnie/

A toż mi tu trzech wnet koleją na głowę siędzie i w sumieniu wiercić mi będą. Ani czasu bym nie miał... /bierze Ossolińskiego w ramiona/ Z przyjacielem przemówić się, to bywa. Ale ja wiem, że te barki pod niczym się nie ugną, bym i górę kłopotu na nie zwalił. A co tam z gęby nam spadło, to i z serca odeszło. /poufałym gestem, wskazując trzecie drzwi/ Raczcie tędy. /zostawszy sam, nabiera tchu i woła/ Dawać sam księcia Radziwiłła! /wchodzi książę Albrecht Radziwiłł, kanclerz litewski, ~~Król na ukłon Radziwiłła podchodzi~~ ku niemu, wyciąga rękę, a gdy kanclerz chce ją pocałować, ~~obejmuje go za ramiona, przyciąga i całuje~~/

Nie urażajcie się, mości książę, że was nie ze splendorem przyjmuję... Żem w stroju... /śmieje się/ w którym za to lepiej przystoi starych przyjaciół w gębę mile całować niżeli ceremonią ich trudzić. Od czego sam też z zamku w Ujazdów rad, jak mogę, uciekam. ~~Siadajcież, mości książę.~~

/obaj siadają/

ALBRECHT RADZIWIŁŁ

/rozjaśniając posępną zrazu twarz mówi z litewska/

Ano, tom i ja rad, że wasza miłość, pana mojego, w dobrej kondycji widzę, wesołym, a snadź i zdrowszym. /znienacka/ A k s i ą ż ę /ironiczny akcent na "książę"/ Ossoliński już poszli?

KRÓL

Już poszli. /z gestem żartobliwej gotowości/ Mam kazać, żeby się nazad wrócili?

ALBRECHT RADZIWIŁŁ

Nie w tej myśli pytawszy. Jeno że karetę i ludzi jego u pojazdu widziałem, tom rozumiał, że się może jaka rada senatorska odbywa.

KRÓL

Wszak wzbroniliście mi radę senatorską zbierać. A jam posłuszny jak żaczek. /mrugnąwszy okiem żartobliwie/ Nie alterujcie się, mości książę. Ossoliński nie namawiał mnie na wojnę z Turkami. ~~/poufnie/ Nawet mi do arsenału nie dał jechać.~~ /zagadując/ Nie mruczno wam już na mnie za te wakanse, co mi się to z ich rozdaniem tak szpetnie pomyliło? Dostałże już, jak tuszę, Chreptowicz owo chorążstwo litewskie, a Gąsiewski - województwo nowogródzkie? ~~Nie chowacie urazy, żem te godności niebacznie innym konferował?~~

ALBRECHT RADZIWIŁŁ /zgorszony/

Albom ja się przesłyszał, albo wasza królewska mość od myśli sfatygowany raczyliście się przemówić. W cale bowiem opak to bywszy. Gąsiewskiego na chorążstwo litewskie, a Chreptowicza na województwo nowogródzkie prosiłem. I miałem to na piśmie od waszego majestatu przyrzeczone, choć potem inaczej się stało.

KRÓL

A to konfuzja! Prawda to, prawda, żem Paca dał na owo chorążstwo, bo mnie za nim prosił... Któż to mnie prosił, u diaska?... Ano... Toż drugi Pac, brat onego, mój pokojowy.

Mam tych Paców bez liku. Ale tego drugiego, co z Chreptowiczem na jednym stołku wojewódzkim chciał sieść, udało mi się, wam gwoli, na czym inszym posadzić? /niepewnie/ Tak mi się widzi... czylim znów coś pomyliŁ?

ALBRECHT RADZIWIŁŁ /obrażony, tłumaczy dobitnie/

Tak i było, Panie odpuść, że wasza królewska mość, będąc dobrej natury, zastanowiliście się i odmienili to, co wam cholera dyktowała.

KRÓL /roztargniony/

Aha... aha... No, widzicie... To wam już na nas nie gniewno i nie będziecie mi więcej swoją niełaską grozić?

ALBRECHT RADZIWIŁŁ

O mojej niełasce i nie godzi się mówić, chyba drwiąc z ubogiego robaka i pokornego sługi. Bym jeno znów uprzejmości waszej cofnioną sobie nie obaczył. Odmieniacie bo miłościwy panie, jako miesiąc wasze intencje. /karcąco/ Jednemu obiecacie, drugiemu dacie. A bywa, że i trzem, i czterem jeden wakans, Panie odpuść, konferujecie.

KRÓL /ze smutnym urąganiem/

Wielaż się was ciśnie do każdego wakansu. I czort by nie spamiętał... Dajmy temu pokój... Nie inkomodowałem was dla takich poswarków...

ALBRECHT RADZIWIŁŁ

Tak i ja myślę, że nie na tę rozmowęśmy się zeszli.

KRÓL

Ano, to krótko powiem. Jest-li to wasza ostateczna rezolucja, żeby listów przypowiednich na wojnę turecką nie pieczętować, czy skłonni bylibyście odmienić chęci, a oną pieczęć przyłożyć?

ALBRECHT RADZIWIŁŁ

To jest moja ostateczna rezolucja. I więcej powiem. Prędzej bym rękę sobie dał uciąć, niż dopuszczę pieczęci Wielkiego Księstwa Litewskiego.

KRÓL /dudki stroiąc/

Tedy wystawicie mi bodaj chorągiewkę, dobrze okrytą, albo ze dwie, ze trzy? Suponuję, że bez uszczerbku łacno dać byście mogli choć sto dwadzieścia ludzi...

ALBRECHT RADZIWIŁŁ

Ja tej sprawie ni radą, ni pomocą, Panie odpuść, służyć nie będę.

KRÓL

A to czemu?

ALBRECHT RADZIWIŁŁ

Temu, żeście to, miłościwy panie, podjęli, nie czekając sentencji stanów, a to się sprzeciwia prawom Rzeczypospolitej.

KRÓL

Tę śpiewkę już mi drudzy śpiewali.

ALBRECHT RADZIWIŁŁ

Na wojnę, co za radą i subsydiami postronnych ma się toczyć, pewna, że nic, Panie odpuść, nie damy.

KRÓL /wzburzony/

Radziwiłł, pomiarkujcie się w mowie. Z niczyjej rady ja nie działam. Sam żem radą jest i wybawieniem dla książąt postronnych. Na mnie się państwa świeta oglądają.

ALBRECHT RADZIWIŁŁ /żegna się prędko/

Wenecja w Polskę chce wojnę, ~~co im jest niedogodna,~~ z własnych pieleszy przenieść i naszymi rękoma kasztany z popiołu wyjmować. Dla naszego jeno pożytku pomocy by nie dawali.

KRÓL

Wszelka pomoc wzajemne pożytki ma na widoku. A wy ciągle tylko, dokoła Wojtek, jedno w gębach macie. Nijakiej kointeligencji, nijakich porozumień z postronnymi!

ALBRECHT RADZIWIŁŁ

Wojną zaczepną chcecie bić nieprzyjaciela, mimo że pokój z nim stoi, dopiero co przez nowych posłów stwierdzony.

KRÓL

I wy to zwiecie pokojem? A toż jakoby kto lice zakrył i krzyczał w biały dzień, że noc na dworze, bo jemu za paluchami ciemno. Toć nie ma roku - co mówię - nie ma pory roku, byśmy od najazdów tatarskich nie cierpieli. Turek nam się już pod drzwiami usadowił, a onże pokój wrzekomy czymże okupujemy? Wieczną trwogą, dziesiątkami tysięcy dusz chrześcijańskich w jasyrze jęczących, nieprzebranymi sumami wykupów! A onże haracz doroczny, każdemu zacnemu państwu haniebny, który my politycznie u-po-min-ka-mi zowiemy? Prawicie mi o paktach... Toż jak wszystkie łamali, tak i ostatnie pakta już od Porty złamane, bo Tatarów budziackich, jako przysięgli, na Krym nie wysiedlili i Ukraina od nich po staremu gwałt cierpi. One pakta i tyle nie warte, co papier, na którym je pisano.

ALBRECHT RADZIWIŁŁ /niepewnie/

Przyjeżdżam ja do Warszawy, słyszę wojna, wojna, widzę - żołnierzów huk, pytam - co za wojna, że o niej senatorowie nic nie wiedzą. ~~Chyba, myślę, Szwedzi na nas uderzyli, albo co. Dopiero ludzie - że to my sami całe niepolskim obyczajem zaczepną wojną mamy stanąć.~~

KRÓL

Tum cię czekał! Albom nie wezwał senatorów? To nie kto drugi tylko wy, mości książę, poburzyliście mi panów przeciwko wezwaniu na radę senatorską...

ALBRECHT RADZIWIŁŁ /udobruchany/

Com uczynił, to ex ratione, że na nas by to spadło, a jakbyśmy się przed sejmem wymówili? Rzekliby szlachta, żeśmy od króla przymuszeni na wojnę zezwolili. W Krakowie łacniej taka rada może stanąć, ~~jako że~~ i publiczne rzeczy mogą być rozważane bez naruszenia prawa.

KRÓL

Znowu prawami oczy mi wykłuwacie. A jeśliby dla zbawienia ojczyzny król jaki albo inszy zacny mąż prawo przestąpił?... A może nie tak przestąpił, jak ponad prawa się wyniósł i nowe drogi pokazał, i wtedy przeciwilibyście się w imię całości niedotykalnych praw?

ALBRECHT RADZIWIŁŁ

I wtedy bym się przeciwił.

KRÓL /z utratą cierpliwości/

A toż prawo może być złe albo zwietrzałe od starości i ~~w odmienionym aspekcie rzeczy ni k'osemu niesposobne!~~

ALBRECHT RADZIWIŁŁ

Tedy kto je stanowił, ten je winien odmienić.

KRÓL

A jeśli ten, kto je stanowił, tak jest skościały, że nie poradzi rozeznać, czy prawo jest jeszcze żywe, jakoż je ma odmieniać?!

ALBRECHT RADZIWIŁŁ

Tak źle jeszcze o stanach Rzeczypospolitej nie trzymam.

KRÓL

A jeśli czasu nie staje? A jeśli grunt pod nogami się pali? Bodaj was kaci z takim prawem! Dla prywaty zawżdy je przestąpicie, a kiedy o wielkie dzieła idzie, jakoby głazem ducha nim przywalicie.

ALBRECHT RADZIWIŁŁ

Raczcie powiedzieć, panie, macież wy jakie widoki na powodzenie tej tak szalonej transakcji?

KRÓL /zrywa się, obaj wstają/

Czy mam widoki? I wy jeszcze pytacie? ~~A byłaż która z moich wypraw nieszczęśliwa dla Polski? Zatrzymałem całość ojczyzny od wschodu, przywróciłem stracone ziemie w Prusiech...~~

~~ALBRECHT RADZIWIŁŁ~~

~~Szczęście wojenne jak szkło.~~

KRÓL /nie słuchając chodzi w myślach/

Toż przymierze z Moskwą przeciw Turkom stanęło.
Hospodarów multańskiego i wołoskiego zjednałem.
Cesarz, Hiszpania na sojuszników mi się proszą.
Z Wenecją się namówiłem. Król perski znać mi daje,
że się do wojny z Turcją rad nakłania. Cesarz marokański

posłów mi szle, błaga o wojnę z Turcją. Zważcie, czy było kiedy tak, by świat Polskę o wzięcie w ręce jego losów upraszał? Mamże stracić darmo tę wielką godzinę przez to, że się w jej wielkości ani postrzec możecie? Fatum prawdziwe na tę wojnę mnie woła, tylko własny naród odwściół się ode mnie, tył mi podaje, oczy i uszy zatyka, przeznaczeń swoich znać nie chce. /po chwili/
Żeby nie Kozacy, to bym zwątpił o przyszłości ojczyzny. W Ukrainie jeszcze tylko resztki ducha rycerskiego się skryły. I kiedy u was, panowie, i u wielmożnych sejmików pięciuset ludzi w potrzebie dobłagać się nie podobna, Kozacy staną mi na tę wojnę w pięćdziesiąt tysięcy, a mało-li będzie, to w sto tysięcy ludzi.

ALBRECHT RADZIWIŁŁ /gwałtownie poruszony/
Tuśmy pono dobrali się do sedna. Kozaków to bitność łupieska jak powodem, tak i główną podnietą jest ku wojnie, którąście sobie umyślili.

KRÓL
Nie jestże słusznym, że chcę wznowić kozacki zapał rycerski, zawsze gotowy nam i ojczyźnie służyć? Samopas to jest zbłąkany żywioł, którym przytomna wola Rzeczypospolitej winna kierować. A wola stanów jestże przytomna w tej rzeczy? ~~i wielką a przemidującą myślą natchniona~~? Jak wam Kozacy na wojnie wygodzą, to ich głaskacie, obiecanki cacanki na sejmach im dajecie, a wnet w niepamięć to puściwszy, nuże chłostać im grzbiety. Wiarę łamią, prawicie, A my, tośmy im wiary dochowali,

kiedyśmy Pawluka wbrew poręce Kisiela głową kaźnili albo kiedy pan Potocki pod Borowicą po zaszłym rozejmie wycią w pień tak zbuntowanych jak i wiernych własnych Kozaków? A przecie ich zasługi dla Rzeczypospolitej są wielkie i nieśmiertelnej pamięci. Nie stawaliż to jako lwy pod Cecorą?

ALBRECHT RADZIWIŁŁ /z wahaniem/

Nie neguję, że ich zasługi wojenne są niemałe. Też i w ostatniej wojnie moskiewskiej wielkich cnót rycerskich znak pokazali...

KRÓL

A pod Pilawą, kiedy czajkami w Bałtyk poszli... Jakiż to popłoch tymi wątłymi czółny między Szwedami sprawili?...

ALBRECHT RADZIWIŁŁ /z mimowolnym zapałem/

Ale, miłościwy panie, przeszłe te swoje zasługi wymazali oni późniejszymi zdradami i buntami. A też publicznych rad mieszaniem przez ustawiczne żale i pretensje swojej religii greckiej.

KRÓL

Uciski jezuickie i nawracanie gwałtem jeno ich zatwardziło w oporze. Co by na tym Kościół zyskał, nie rozumiem. A Rzeczpospolita tym bardziej. Tylko Moskwie pozór daliśmy do wdawania się w nasze sprawy. A ja w tym zginienie nasze upatruję, by trzeci miał się w to wdawać.

ALBRECHT RADZIWIŁŁ

Uciśnienia i zdzierstwa, jakie lud ukrainny cierpi od wielu panów swoich, ja nie pochwalam. Ale w rzeczach wiary świętej ni na krok nie ustąpię.

POKOJOWIEC /oznajmia/

Książę marszałek litewski z panem krakowskim.

ADAM KAZANOWSKI /wchodzi w pół słowa Pokojowca, ukłony/

Wasza królewska mość - mości książę - darujcie, że przeszkodzę. Późno już się zrobiło. Czas by wam się, miłościwy panie, przeodziać. Orszak czeka. Pozwólcie zatrzymać chwilę księcia marszałka i pana krakowskiego, byście stroju mogli odmienić. Bo na koń już tego rana chyba że nie siądziecie?

KRÓL

Nie, kochasiu, mnie tutaj dosiadają. /łaskawie/ Zatrzymajże, kochanku, ichmościów, a pośpiesz do nich, by się nie zagniewali. /do Radziwiłła, po wyjściu Kazanowskiego/ Mości książę! Wiele się tu mówiło z prędkości, o co nie macie żywić żalu. Ja się też na was nie gniewam, bo wiem, że w dobrej wierze mnie strofujecie. Tego po prawdzie znieść nie mogę, kiedy zaostrzonymi zębami kąszą. Ale od przyjaciela jako wy i to z boską pomocą ścierpię.

ALBRECHT RADZIWIŁŁ

Na tym się, wasza królewska mość, nie omylicie. Wszelako jeśli szkoda jaka ojczyźnie stany w nich upatrzą, z płaczem, Panie odpuść, woli królewskiej przeciwić się będę musiał.

KRÓL /śmieje się/

Byleście tego nie uczynili tak jadowitym sercem jak wtedy, com to wam intrat z tucholskiego starostwa ujął, a wyście na mnie sejmiki pobuntowali.

ALBRECHT RADZIWIŁŁ

Nie przez złość żem buntował, jeno by pokazać, że poradzę, Panie odpuść, zaszkodzić.

KRÓL

Zaśbym o tym nie wiedział i bez pokazowania. Jeśli wy za mną nie staniecie, to jakby jakie państwo w sojuszu z nami będące od nas odpadło. A niech wam jeszcze wasz teść Lubomirski zasekunduje, to jakby dwa. /grozi palcem/ A wtedy gorze wam, bo wesprę się na chłopach i Kozakach.

ALBRECHT RADZIWIŁŁ

Nie daj Boże, by król polski nie doznał wsparcia od wolnych obywateló̇w i musiał go szukać w pospólstwie.

KRÓL

Baczcież, by nad ruiną moich zamysłów nie płakała Rzeczpospolita, bo jak zapłacze, to płakać będzie przez wieki. I to rozważcie, że dziś tę wojnę z największym pożytkiem dla siebie stoczyć możemy. Jeśli tej okazji zaniedbamy, kiedyś tę samą wojnę na cudzy pożytek toczyć nam przyjdzie. Ale dość na tem. Vale et me ama, kanclerzu.

/wychodzi/

/Na scenę Kazanowski wprowadza księcia Aleksandra Radziwiłła, marszałka wielkiego litewskiego, i Jakuba Sobieskiego, kasztelana krakowskiego. Ukłony. Radziwiłłowie witają się pocałunkiem/.

KAZANOWSKI

Raczcie, moi mości panowie, jeszcze mały kęs czasu poczekać. /do Albrechta Radziwiłła/ Z waszą miłością, książę, jak się pan miłościwy zeńdą, to się i nagadać nie mogą. /spogląda po obecnych/ Jeno coś mi za bardzo, moi mości panowie, smutno wszyscy patrzycie. Alboż wam co krzywo w stolicy? Gospody orszakom niewygodne?

ALBRECHT RADZIWIŁŁ

Warszawa gospodą żołdactwu i cudzoziemcom, to nie dziwota, że domowym gościom niewygodnie.

KRÓL /za sceną/

Panie Adamie!

/Kazanowski wybiega/

ALBRECHT RADZIWIŁŁ /patrząc za nim/

Błazen. Inadto w pierze porosły.

ALEKSANDER RADZIWIŁŁ /do Albrechta/

Cóż wam, bracie, król tak długo przekładał?

ALBRECHT RADZIWIŁŁ

/jakby tylko to zapamiętał/

Powiadał, że jak z nim w sforze nie pójdziemy, to na chłopach i na Kozakach się wesprze. /ze zgrozą/ Że z nimi będzie Rzecząpospolitą rządził, /żegna się/ Boże, umniejszaj grzechy nasze.

ALEKSANDER RADZIWIŁŁ

Jakbym go słyszał. Jemu i o to jedno idzie. ~~Nie tak o ligę państw przeciw Turkom jak o Kozaków.~~ Łaskami chce ich zjednać i tak spraktykować, by mu instrumentem byli do zgniecenia wolności obywateló w.

SOBIESKI /chrząka z dobrodusznym wahaniem/

Że Kozaków z Rzecząpospolitą chce jednać, tego mu, panowie bracia, za złe nie miejcie. Wszelako mogłoby to być, jak rozumiem, i bez wojny tureckiej. /nagle do Albrechta Radziwiłła/ Ale, ale... mości książę kanclerzu, pilne pismo od wojewody krakowskiego do was. Prosił, żeby wam oddać.

/wręcza mu list/

ALBRECHT RADZIWIŁŁ

Kiedy pilne, to darujcie, panowie... /rozrywa pieczęcie, czyta z rosnącym zdumieniem i przerażeniem/ Boże wszechmogący, umniejszaj grzechy moje! Pan teść Lubomirski w głowę zaszli, czyliż ja zbyt rozumu? Przestrzega mnie, żem ja był pierwszą przyczyną i sbudzicielem onej wojny i że to już rozgłoszone jest po województwie krakowskim. Za cóż to niewinnego człowieka udać mogą nienawistne języki!

ALEKSANDER RADZIWIŁŁ

Brykać szlachta zaczyna i na kieł bierze. Nauczymy ich stępa chodzić!

SOBIESKI /pojednawczo/

Zanim wieść o wojnie w krakowskie strony się dotoczyła, co tam do niej przyrosło i jak przyrosło, wiatru by w polu pytać. Śmiechu to jeno warte.

ALBRECHT RADZIWIŁŁ

Ja też i śmieję się. Nic tu po mnie. W Litwę mi trzeba wracać bodajby jeszcze dziś. Zostańcie, moi mości panowie, z Bogiem. /żegnają się naprędce/ Licho wie, co tam i we Wilnie już o mnie głoszą.

ALEKSANDER RADZIWIŁŁ

/po wyjściu kanclerza litewskiego/

Jegomość brat się zalterował. /zgryźliwie/

KRÓL ~~/ze sceną/~~

/wchodzi z Kazanowskim, strojnie przyodziany/

Witam uprzejmie mnie miłych mości panów. /ukłony/ Dziś od rana ciągle ktoś na mnie mię gniewa i ustawnie kogoś przepraszam. Tedy ~~i~~ wy nie mruczcie, żeście krzynę czekali. Ano, tom się wysmuknął. /wesoło - ironicznym gestem prezentuje swój strojȩ/ I słuchaм teraz ichmościów, bo tak myślę, że nie na samo dzień dobry prosiliście się do mnie. Ale długo mówić nie raczcie. /do Kazanowskiego/ Panie Adamie, idź, kochanku,daj znać królowej żem wnet gotów.

/Kazanowski wychodzi/

ALEKSANDER RADZIWIŁŁ

Długo uszu waszej królewskiej mości nie będziem trudzić. Tyle tylko, że choć jednymi usty powiem, nie wątpię, że tysiące serc obywatelskich przeze mnie gada.

KRÓL /~~gest i uśmiech drwiącego pytania~~/

Tacyście tego pewni?

ALEKSANDER RADZIWIŁŁ

Odprawcie, miłościwy panie, na rany Boskie, te najęte zaciągi. Nie wołajcie na wojnę wstępną, która, jako znacie, wstrętna jest bardzo narodowi polskiemu. Dopieroż kiedy nieprzyjaciel ugłaskany, pokojem nas traktuje...

KRÓL /humorem pokrywa znużenie/

A wiecież wy, czemu Turczyn pokój nam proponuje? /niby zwierzając tajemnicę/ Bo mędrszy od nas.

ALEKSANDER RADZIWIŁŁ

Snadź rozum nasz za miałki, bo się go te żarty nie chwytając

KRÓL /serio/

Ja nie fraszki wam plotę. Im w to graj, by mnie z narodem zwadzić, że niby i Polska nie chce, i nieprzyjaciel nie chce, sam król tylko do wojny się kwapi, nuże tedy, na dudka go wystrychnąć. A ja wiem k'czemu idę. Nie dopieroż ich bić, kiedy będą gotowi. Turkowi pora niedogodna? Ano! Mnie tym dogodniejsza.

ALEKSANDER RADZIWIŁŁ

Jak słychać, Kozacy już wyszli na morze.

SOBIESKI /zastraszony/

Kozacy wyszli na morze?! Tegom nie wiedział. To rzecz straszliwej wagi!

KRÓL /z humorem/

Tedy nie będą łupili waszych włości. Dajcież na mszę, by nierychło wracali.

ALEKSANDER RADZIWIŁŁ /szydząc/

Prawdę rzekliście, panie, że oni kogokolwiek, a zawżdy łupić muszą.

KRÓL /błaznując/

A bo im z żołdem zalegacie i płacić onego nie dajecie.

ALEKSANDER RADZIWIŁŁ /zjadliwie/

Kiedy się pokazuje, że wasza królewska mość rad tej swawoli, tedy pomnijcie, panie, że się to prędko nie uspokoi, na co się zaniosło.

KRÓL /dudki strojąc/

A na co się zaniosło?

ALEKSANDER RADZIWIŁŁ

O to my was, miłościwy panie, i pytamy. Radzi byśmy wiedzieć, coście wasza królewska mość sekretnie po nocy na pokojach swoich z posłami kozackimi za konfidencję mieli. I tegośmy żałośni, że nie wiemy.

KRÓL

A ja sekretnie po nocy z Kozakami na pokojach moich śpiewkę jedną śpiewałem... O Bajdzie Wiśniowieckim, co go cesarz turecki powiesił na haczeczku. /rzekomo rozbawiony/ Życzycie, waszmościowie, posłuchać? ~~Mam tu kozaczka przy sokołach, który ją przednio śpiewa.~~

ALEKSANDER RADZIWIŁŁ

Wasza królewska mość... Czasu na one fraszki szkoda.

KRÓL

Szkoda czasu? Rozumiałem, że go wam szkoda na wojnę. Zaś byście go i na fraszki żałowali. Czymże tak pracowici moi poddani, że na nic czasu nie mają? Samą tylko zwadę z królem i z chłopkami swoimi zatrudnieni? A cha, cha...

ALEKSANDER RADZIWIŁŁ

Nie wiem, zali sprawiedliwa jest, miłościwy panie, powolne sługi wasze takimi żarty...

KRÓL /zdręczony i rozśmieszony/

Jeno posłuchajcie, jaki jest tenor tej piosenki. Bajda na haku wiszący uźrzy dwa gołąbeczki. Łuk sobie każe dać, by je ustrzelił. I jak striływ - caria weiływ, a caryciu w potyłyciu, jeho dońku w hołowońku. Cha, cha... Baczcie, panowie. Jeniec na haku wiszący i w śmiertelnych już potach, jeszcze razi swojego wroga i oprawcę. To był ten Bajda Wiśniowiecki. Prawy Kozak i prawy Polak. A my dziś co? Wolności, sławy i potęgi zażywa to państwo, a w intratach i wczasach jeno się kochając, wierę, pono bliższe jest zgnicia z tej pieszczonej potęgi niźli ów Bajda na tureckim haku. A cha, cha!...

ALEKSANDER RADZIWIŁŁ

Wasza królewska mość obrażacie wolny naród, dzikie głupstwo ciemnego chłopa nadeń wynosząc.

KRÓL

Cha, cha, cha... Przepomniało mi się, że u nas jeno królów i chłopów bez kary przystoi obrażać. Zawiniłem, wasze miłoście, /ukłon kapeluszem do ziemi, panowie skonsternowani/ krnąbrny sługa p o w o l n y c h moich sług. /znienacka/ A pan Sobieski czemu sowę zadął i nie raczy swoich racyj wyłożyć? Macie co jeszcze na wnątrzu?

SOBIESKI /niepewnie/

Ani wiem, zali, tak potraktowani, możemy jeszcze co mówić. Wszelako wolno jest senatorowi do waszej królewskiej mości pokorniuchno prośby zanosić, żebyście raczyli nieprzyjaciół tyla zwyciężywszy, siebie samego zwyciężyć i na ołtarzu ojczyzny ambitne zamysły złożyć...

KRÓL /gwałtownie/

Mam w sobie pokonać to, czym ojczyznę wielką i bezpieczną na wieki mogę uczynić? Wiedzcież tedy, żem Kozaków mając na owych moich pokojach, ich spiski z Ordą zażegnał, które już się knowały.

SOBIESKI I RADZIWIŁŁ

Spiski z Ordą? Nie podobna to rzecz. Trudno temu dać wiarę...

KRÓL

A komuż dacie wiarę, gdy jej nam nie dajecie? Nie rozumiecie to, że czyniąc Kozaków naszymi nieprzyjaciółmi, czynicie ich przyjaciółmi naszych wrogów? Bym ja wiedział, że tym żądaniem pokoju za wszelką cenę wojny unikniecie, przyklasnąłbym tak pięknej pacyfikacji animuszów. Ale wy uchylacie się od wojny przeznaczeniem żądanej, a będziecie ponosić wojnę z przymusu, nie w porę na łeb wam spadłą. I nie już z samym postronnym nieprzyjacielem, ale z najstraszniejszym - domowym.

/chwila ciężkiego milczenia/

SOBIESKI /pojednawczo/

I prawo, i powinność senatorska nakazują doradzać panu rozwagę, jako ją doradza i wojewoda krakowski..

KRÓL

A, jest już i wojewoda krakowski. Komuż to pan Lubomirski do-ra-dza? Hę?...

SOBIESKI

Nie co inszego radzi, jeno niebezpiecznej nagłości powstrzymanie, żeby nie tylko wedle praw, ale i wedle

geniuszu polskiego ta rzecz traktowana i nie naglona była. Jegomość pan wojewoda już po powiatach to zdanie swoje wytłumaczył i sroga moc ludu za nim stoi.

KRÓL

Ejże, dobre to sobie... Jak wam geniusz w oczy zaświeci, to go prawami jak sokoła kapturem nakrywacie. A jak wam strach, że i prawo może się opamiętać i wielkiej myśli posłużyć, to geniusz macie w zanadrzu. A podpisałem ci ja Lubomirskiemu patent na onże geniusz? Z jakiegoż to tytułu przypisuje on sobie rozumienie, w czym się geniusz polski wykłada?

ALEKSANDER RADZIWIŁŁ

Z tegoż, co i wy, mości królu.

SOBIESKI /zmartwiony/

I mądrze pan wojewoda rzecz swoją ciągnie, że wojna ciężką jest narodowi. Ano to chcielibyśmy cośkolwiek lubym pokojem się bawić, w którym jeno cudzych tak srogich po świecie zaburzeń spektatoramiśmy byli...

KRÓL /z gniewem do Sobieskiego/

Spektatorem to byliście pod Chocimem? Abo kiedyście z nami na Szweda szli, na Moskwę? I wy mnie śmiecie to mówić, kasztelanie krakowski? Wy, którego ojca naszego łaska wyciągnęła z nicości, a nasza - najwyższą świecką godnością ojczyzny obdarzyła? /następuje na Sobieskiego/ Za to ty mnie teraz w ciemność chcesz zepchnąć? Czarna to jest i haniebna niewdzęczność. Gotowym trupem paść od tych waszych morałów. /tupie nogą/ Zamilczcież mi! Zamilczcież mi nareszcie!

ALEKSANDER RADZIWIŁŁ

Mości królu! Raczcie uhamować swój gniew. Pan Jakub, mój powinowaty i zacny człek, obrażać go się nie godzi!

SOBIESKI /ogłuszony/

Miłościwy panie. Za cóż mnie taka wzgarda? Radzili inni, no to i ja też swoje - pomaluśku...

KRÓL

Tom się też już umęczył. Dość mam już waszych mownych gąb. Na dziwne rzeczy w końcu się z wami odważę! /woła/ Na dziwne rzeczy... W cugle was wezmę takie, że ani tchniecie... w cugle was... a siebie w diaski... w diaski... Idźcie mi z oczu, precz, mości panie Sobieski, bo ~~melanko-~~ mnie ~~lia mnie zabije!~~... własna krew zabije.

/Panowie strwożeni chcą się żegnać. Król podaje rękę Radziwiłłowi, a umknąwszy jej Sobieskiemu, odwraca się i wychodzi/

SOBIESKI

/Nie pomnąc się ze zdumionej rozpaczy/

Za co na mnie to padło? Za co mnie zelżył?... Ręki... mi... ~~u~~knął... ~~Czarniejszą~~ Czarną ty mnie, królu, zabiłeś melankolią... /chwieje się/ Jako mam jeszcze żyć? Z taką w sercu zniewagą... Z takim ciemiem.. Nie masz ucieczki... Tylko w śmierć...

ALEKSANDER RADZIWIŁŁ /podtrzymuje go/

Bracie miły, panie Jakubie. Opamiętajcie się. Toć widać, że król szaleństwem rażony. /woła/ Hej no tam kto!

/Wyprowadza na pół przytomnego Sobieskiego. Chwilę pusto. Za oknem słychać odjazdy panów. Potem osłapią konie, oddział kozacki przeciąga. Tęskna pieśń./

Oj, na hori wohoń horyt,
Oj, na hori wohoń horyt,
A w dołyni Kozak leżyt
Nakryw oczi kytajkoju
Zasłuhoju kozackoju

/Król zwabiony pieśnią wraca się, słucha/

Szczo w hołowach woron kriacze
A w niżeńkach konyk pżacze?...

KRÓL /z żałosną goryczą/

To... byli... przyjaciele... Czekajmyż teraz na wrogów... /w smutnej lubej zadumie, słuchając pieśni, wyjmuje z zanadrza zmięte pismo, czyta/"...Służyłyb, korolu Polszczy, po wiri i po prawdi... i Tatariw by wojowały i wo wik wiczny ne złom, a dobrom ta możytwoju swoho pana wełykoho, korola Polszczy imenitoho, jak Bohab szanowały..." /chowa pismo, łamie ręce/ Ot, wam i polski król...

1) Czupurny
2) Gniewny
3) Stroskany
4) Rozważny
5) Zdeter minowany
6) Pongłowski
7) b-p Lewczyński
8) Jowialny

A K T D R U G I

w dwu obrazach

Veni Creator

OBRAZ PIERWSZY

Październik 1946 r. Przed sesją sejmową.

Królewski Zamek w Warszawie. Na przodzie sceny część pokoju, gdzie KRÓL przyjmuje posłuchania. W głębi sceny izba przechodnia.

POSEŁ CZUPURNY

Król tak, a my... inak. A my nie damy się. By się nie wiem jak żurzył - wojny nie pozwolimy. Prawa i swobody krwią nabyte król nam chce wydrzeć? Ano nie wydrze! On tak, a my - inak.

POSEŁ GNIEWNY

W naszych stronach to już, tandem tego, dawno gadają o tej sławnej alchimii króla jegomości. Że to, prawią, chłopy w szlachtę, a szlachtę w chłopy, tandem tego, przerabiać chce.

POSEŁ STROSKANY

Jużci, że chłopski to jest król, czasy, bo czasy. ~~O samych tylko ludzi z podłego stanu wiecznie ze szlachtą się wadzi~~. Jakby w pospólstwie, a nie w nas był fundament ojczyzny. Czasy, bo czasy...

POSEŁ GNIEWNY

Toż i z tą ochotką na Turka król jegomość pozór jeno wojny daje. A w rzeczy, tandem tego, absolutum dominium i dziedziczne panowanie chce zaprowadzać. Nie dziwota, że mu pospólstwo pachnie.

GŁOSY

Może to bardzo być!

Tak ono i jest!

Prawda żywa!

~~Pewnie, pewnie... itp.~~

POSEŁ GNIEWNY

W tym i wyniesienie Kozaków ma przyczynę, jako że potem z nimi, tandem tego, na nas się porwie.

POSEŁ CZUPURNY

Ochrostać Kozaków. Niech znają, że z nami nie wygrają. Oni tak, a my inak! I po harapie!

POSEŁ STROSKANY

Dla Boga, czasy, bo czasy. Jak się król uprze i udry na udry pójdzie, snadnie z tego rokosz i konfederacja może wyrosnąć...

POSEŁ CZUPURNY

A jakbyście wiedzieli, że może. Toć i my nie dla decorum szablę przy boku nosimy. Albo tak, albo inak.

POSEŁ ROZWAŻNY

Żebyśmy ją na wroga nosili, a nie na rodzoną krew się odgrażali, mater dei, lepiej by pono było na naszym świecie, mater dei. ~~Szkoda się, mości panowie bracia, na to upijać!~~

POSEŁ CZUPURNY

A wy, panie bracie, do kogo to pijecie?

POSEŁ ROZWAŻNY

Do was piję, a pewno, że się, mater dei, nie zlęknę i wolnym głosem sentencję moją dam. Weale inszą niż wasza. Król jegomość zawsze jeno sławy i dobra Rzeczypospolitej przyczyniał. Skąd te suspicja, mater dei, że w nimniejszym razie miałby na wolność naszą godzić?

POSEŁ ZDETERMINOWANY

Jużci, że prawda, i niejednemu tak się widzi, jeno że ozwać się nie śmiemy przeciwko rumorowi na króla powstałemu. Straszna każdemu zda się wojna turecka, ale jak z inszej strony spojrzeć, to ja nic w niej niepodobnego, moiściwy, nie widzę.

POSEŁ GNIEWNY

A toż, tandem tego, z Turkami pokój stoi. Niepolska to jest rzecz pakty i przymierza łamać.

POSEŁ ZDETERMINOWANY

A boż to Tatarowie za protekcją turecką pokoju z nami nie rwą?

PONĘTOWSKI

/staje w drzwiach izby przechodniej/

Waszmościowie po staremu o wojnie? Czyli ta wojna szczęśliwy czy nieszczęśliwy skutek weźmie, jednako się w opresję nad wolnym narodem obróci. Bihme. Porażonych Turek na arkan weźmie, a zwyciężywszy, król, ile sam się wzmocni, tyle nas despotyzmem uciśnie. I nietrudno mu to przyjdzie, mając we wnętrznościach kraju tak wielkie siły wojska cudzoziemskiego. Jenoż że my tego żołdactwa w nasze województwo czernichowskie nie puścim! Ot, co.

POSEŁ GNIEWNY

Jakie uciemiężenie od wojska może być, tośmy już nieraz doznali. Tylko pospolite ruszenie, tandem tego, krajowi niestraszne.

POSEŁ ZDETERMINOWANY

Bo się nie zbiera, choć i wołane.

/ogólny śmiech/

POSEŁ STROSKANY

Nie śmiejcie się, mości panowie, bo prawda! ~~Już i naszych panów hufce jaką przewagę mają. Czasy, bo czasy...~~

POSEŁ ROZWAŻNY

~~Zaciężny żołnierz nikomu nie nowina i niejednę wojnę~~ zaciężnymi wygrawaliśmy. Zapłatę swoją weźmie i pójdzie, mater dei, skąd przyszedł. A że możnych dwory przez wojska swoje prywatne radami naszymi, mater dei, rządzą, kto to ~~powiedział, w sedno trafił.~~ Jednego króla słuchać nie chcemy, zasię na absolutum dominium onych królów powiatowych i wojewódzkich wydajemy się jako barany. Że już bez mała każdy szlachcic służką jest, mater dei, wielmoży lada jakiego, czapką, papką i szkapką zniewolonym!

POSEŁ CZUPURNY

Ejże! Ejże! Byś własnej czapki, a bodaj ze łbem nie postradał za mowy takie zleżywe, panie, mater dei!

POSEŁ GNIEWNY

Jatki tu mogą z was być, regaliści, choć i pod bokiem królewskim! Na cześć tu naszą następują!

POSEŁ ZDETERMINOWANY

Spokój, mości panowie, spokój. Na radęśmy się zeszli, a nie na zabijanie. O cześć do gardła stawać, święta rzecz, ale i na któla cześć wara tu następować! Wierę, nie każdy król godzin jest ślepego posłuchu w demokrackim narodzie. Aleć i taki naród, moiściewy, niegodzien demokrackich porządków, który ani wyrozumieć nie może, gdzie ojór dać potrzeba, a gdzie posłuch okazać. Nie chcecie słuchać pana do rządów sposobnego, baczcież, abyście w czasiech

przyszłych nie musieli słuchać dudków, sobie podobnych, którzy was w taką cieśnię wepchną, że się w niej podusicie!

POSEŁ CZUPURNY

A toście wy są dudkowie, co w króla dudkę dmiecie. Jeno że nie ma was takich dużo. Wy tak, a wszystka brać inak.

POSEŁ GNIEWNY

Mędrszego też mamy pana, niż nam potrzeba, jako że nad mądrość stanów nikt się, tandem tego, nie powinien wynosić. Mawiali to już i starożytni, że tandem tego, w głosie ludu - głos Boga.

POSEŁ STROSKANY

Gniew jego wymowy straszny bywa. Jak tego doświadczył i pan Sobieski, któren z przyczyny króla czarną melankolią tknięty zmarł, świeć Panie, jego duszy. Czasy, bo czasy.

POSEŁ CZUPURNY

Tak i my pomrzeć gotowi, jak nas król gniewem ofuknie. Charakternik on jest i pono egzorcyzmy już nad nim odprawiali. Tak, mówię, a nie inak!

POSEŁ ROZWAŻNY

Wielkość to i geniusz z niego egzorcyzmami wyganiać byście chcieli.

POSEŁ PRZERAŻONY/wchodząc/z [illegible]/

Mości panowie, wy o rozmowie z królem zamyślacie? Perswazjami chcecie się bawić, a tu mnie mówią, że pono straszne rzeczy król z kanclerzem na nas gotuje. Pono to jak ów Carolus francuski w noc świętego Bartłomieja, o rety, wysiekać wszystkich nas żąda.

POSEŁ STROSKANY

Może to być, na rany Pana Jezusa. Siła wojska nasprowadzał. Zamek dragonami obstawia, pono bramy łańcuchami na zawrzeć. Gorze nam, panowie bracia. Gorze nieszczęsnej ojczyźnie. ~~O czasy, czasy, bo czasy!~~

POSEŁ PRZERAŻONY

Rata, rata, mości panowie.

POSEŁ ROZWAŻNY

Mości panowie, pomiarkujcie języki. A toż pleciecie, jakbyście się szaleju najedli. Takiej to małej ufności jesteście w dobroć króla? Wstyd słuchać bredni waszych.

POSEŁ CZUPURNY

Nie dobrocią to pachnie, jeno zdradą, co król z kanclerzem przeciw świętym dobrom narodu kmują. Naród chce tak, a oni zasię inak.

POSEŁ ROZWAŻNY

Należałoby nie nazywać narodem ludzi, co sieją podejrzenia, żyją strachem i nieufnością, a bajkami mieszają Rzeczpospolitą. ~~Takich niczym nie uspokoisz,~~ Nieprzyjaciele ojczyzny mają z nich tylko pociechę. I nie dziwiłbym się, by król jegomość ani na nich uważał.

POSEŁ CZUPURNY

Panowie dworacy zadość tu już naszej cierpliwości probują!..

PONĘTOWSKI /~~do Ostrerogi~~/

Gorszy ten, kto daje przyczynę do podejrzeń i niepokojów, niźli ten, co podejrzewa. Bihme!
Króla najłacniej do złego przywiść, ot co. Niech no mu tę słodką władzę absolutną domowi i postronni źli radcy jak kotu sperkę pod nos wekkną. Bihme!

POSEŁ GNIEWNY

Oto, to! Złych radców niech król oddali, cudzoziemców, tandem tego, niech z pałacu wyżenie, a wnet wszystko inny obrót weźmie. Wnet król przystępny się stanie głosowi obywatelów, a my znów szczerym sercem powiemy, że, jak zawżdy bywało, król polski śmiele spać może na piersi każdego polskiego szlachcica. A jeżeli nie ma być tak, to się i król, tandem tego, zarzutom pokątnych knowań zdradzieckich nie wybiega.

GŁOSY

Nie wybiega się! - Kron

Racja! - Mikulski

Bywały już nad królami sejmowe inkwizycje!

/Gdy to mówią w drzwiach komnaty ukazuje się KRÓL, chwilę słucha nie postrzeżony i cofa się. Z głębi sceny nadchodzi OSSOLIŃSKI, szlachta się rozstępuje, wzajemne ukłony. Pomału rozchodzą się./

JAN MIKOŁAJ STANKIEWICZ /podbiega do Ossolińkiego/

Mości kanclerzu, delegacja posłów prosi jego królewską mość o rozmowę przed sesją. Chcieliśmy przedsię wiedzieć, raczy-li król...

OSSOLIŃSKI

Król jegomość tylko co wstał i odziewa się. Wnet będzie miłościom waszym służył. Jeno że na zdrowiu szwankuje. Uwiadomcie delegacje, by hamowali cośkolwiek animusze.

/Stankiewicz cofa się na izbę przechodnią, Pokojowiec zasuwa za nim kotarę/

OSSOLIŃSKI

/sam. Pogląda w zwój papieru z nagotowaną mową. W rozterce mnie brodę/

Głośno rzec prawdę sprzeczną ze zdaniem powszechnym... potężna to jest pokusa... Aleć gotowiśmy na to w skrytej nadziei, że prawda niewątpliwa odmieni wszystkie serca i zyska poklask... Wszelako tak na świecie nie bywa... A być zakrzyczanym, zekpanym, o najgorsze pomówionym... To... taak... Aplauz choćby i od motłochu - bawi nas i krzepi... A tom już syty obmowy i obolały od pocisków zawiści i ludzkiej złości... Gęba skręca się na tę żółć i truciznę, co mi ją wnet podadzą... A przedsię mus to wypić...

KRÓL

/staje we drzwiach, wsparty na lasce, kiwa ręką/

Panie Jerzy. /Ossoliński podchodzi, Król opiera się o futrynę drzwi, sykając z bólu/ Patrzcie, ilu to ich zjechało. Posłów ani połowy... senatorów ledwie kilku.

OSSOLIŃSKI

Ano, już im i sejmy nadto ciężkie... To tak.

KRÓL

Ani jednego Radziwiłła. Nie masz Lubomirskiego. Ani młodego Koniecpolskiego. Kisiela nawet nie ma i pono wcale nie przybędzie. Chorobą się wymówił. Ja też chory, od wczora prawiem okaleczał, a szarpaniny nie ujdę. Żeby choć jeden z tych, co bodaj tyle życzliwości ku mnie mają, że łagodziliby najgorzej pobuntowanych. Przyjadą na podzwonne.

To jedyna ich pomoc. Umywają ręce. Piłaty!

OSSOLIŃSKI

Nie desperujcie, wasza królewska mość, i nie stradajcie ducha. I tej rozmowy, o którą proszą, lekce sobie, miłościwy królu, nie ważcie. Nasza szlachta tyleż durną, co miętka.

KRÓL

Ja nic sobie lekce nie ważę i przez to siła czasu i okazyj, co mi w ręce same lezą, na darmo tracę.

OSSOLIŃSKI

Zważywszy, że Porta wojną z Wenecjanami zajęta i że Bałkany się burzą... może jeszcze nie być za późno.

KRÓL /zamyślony/

Zasłyszałem ja tu, co o mnie szlachta gadali. Jeśli poddam się poddanym moim, tedy, powiadają, król będzie mógł spać bezpiecznie na piersi każdego szlachcica. Cha, cha! /porywczo/ A jeśli król spać nie chce? ~~Jeśli chce być jak ów Bolesław Krzywousty, co nie spał nigdy?~~ I za te piersi, snem zdjęte, chce targać, a czuj o sobie! wołać. /syka z bólu/ I to jeszcze mówili, że jak nie, to się i król zarzutom zdrady nie wybiega. Jużci, że się nie wybiega. Nikt zacny, ~~mężny i prawdę gadający~~ od zarzutu zdrady nie wybiega się na tym szkaradnym świecie. Pochlebca tylko, infamis i zbrodzień od wszelkie pomowy i wszelkiej kary się wybiega. O to mi się serce na kęsy targa, bo stąd zginienie nasze przyjdzie.

/Z izby za kotarą odgłosy raz pogróżek, to znów rubasznych gromadnych śmiechów/

OSSOLIŃSKI

A to - tak, to tak. Wszelako roztropnie sobie poczynając, z bigosu owych pomylonych afektów strawne jadło przyrządzić można...

KRÓL

Jeno żem ja nie kuchmistrz... Dajmy temu pokój... Każcież Kazanowskiemu prosić onych kapuścianych sędziów mego sumienia. Jeno niech długo nie bawią, bom ledwo żyw. ~~Okrutne bole nocy mi ani przespać nie dały.~~

/cofa się do swych komnat, skąd wnet wybiega Kazanowski/

KAZANOWSKI

A macież, mości kanclerzu, barana siarką wypchanego? Dla tych smoków, co was tu żywo będą jedli?

OSSOLIŃSKI

Kińcie do licha krotochwile, panie Adamie, i proście no ichmościów.

KAZANOWSKI /poufnie/

Tedy wam powiem, gotujcie się na ostre, bo i ksiądz podkanclerzy ma być przytomny. Obleciały go strachy, że delegaci królewskich argumentów nie wytrwają. Srogi to jest spiritus movens opozycji sejmowej - ksiądz podkanclerzy Leszczyński.

/wychodzi/

/Wchodzi Jędrzej LESZCZYŃSKI, biskup chełmiński, podkanclerzy koronny/

JĘDRZEJ LESZCZYŃSKI

/wita się chłodnym ukłonem/

Pomagaj Bóg, mości książę. Kłaniam.

OSSOLIŃSKI

Daj Boże zdrów, księże podkanclerzy. /zjadliwie/ Nie wiedziałem, że i wasza wielebność w delegacji? Albo jako urzędnik senatorski raczycie stanąć przy boku króla jegomości?

JĘDRZEJ LESZCZYŃSKI /równie zjadliwie/

Jest ano jeszcze trzecie. Simplex servus Dei, do usług waszej miłości.

/Wchodzą: poseł czernichowski Jerzy Ponętowski, Poseł Czupurny, Poseł Gniewny, Poseł Stroskany, Poseł Rozważny, Poseł Przerażony i paru innych/

OSSOLIŃSKI

/po wymianie ukłonów powitalnych/

Wasze miłoście raczą wziąć na uwagę, że król jegomość chory. Bolenie nóg wielkie cierpi, ledwie tyle się przemógł, że sesję otwierać będzie. Nie utrudzajcież go zbytnio przygrubymi mowami.

POSEŁ CZUPURNY

Wdzięczniśmy za upomnienie, mości kanclerzu, acz i sami względów majestatowi należnych dobrze jesteśmy świadomi. Tak ono jest, a nie inak.

OSSOLINSKI

/puszcza to mimo uszu i daje znak uciszenia/

Jego królewska mość!

KRÓL

/wychodzi wsparty na lasce, z twarzą bólem skrzywioną, Dwaj pokojowcy pomagają mu usiąść w krześle i na znak oddalają się/

Witajcie w dobrym zdrowiu, moi mości panowie. /uśmiecha się/ Ano, mnie, jako widzicie, ono służbę wypowiedziało. /Ossoliński staje przy boku Króla, podkanclerzy Leszczyński, po chwilowym wahaniu, podle niego/ Chcecie-li wszyscy razem mówić, albo jednego wysadzić do przedłożenia, co macie?

/Szlachta ogląda się po sobie, szeptami i gestami wystawia Ponętowskiego/

PONĘTOWSKI

Chcieliśmy jeno z ust własnych waszej królewskiej mości posłyszeć zdanie, którego się spodziewamy, że żgarstwem są one plotki i paskwile, przez niebacznych ludzi roznoszone, jakobyście, miłościwy panie, opresję ciężką naszym wolnościom i przywilejom starożytnym gotowali.

KRÓL

/idąc za biegiem swoich myśli/

Chcieć zgody z ludem ruskim, którego Rzeczpospolita matką być winna - zdrada narodu. Pokój między religiami, stanami i fakcjami czynić - zdrada narodu. Wojnę z nieprzyjacielem śmiertelnym i odwiecznym głosić - zdrada narodu. Chcieć królem być wszystkich stanów, a nie jednego tylko - zdrada

narodu. /popędliwie/ A jakoż ostoi się naród, który mądrych i dobrych, a ojczyźnie oddanych mężów zdrajcami przezywa, a zło prawdziwe, ojczyznę we wnętrznościach toczące, cnotą polską być mieni? A toż jakby na głowie porządek rzeczy naszych postawiono. Krew nas od tego zaleje, której kropli tak dziś uronić się wzdragacie.

/Szlachta patrzy po sobie, nie bardzo rozumiejąc/

PONĘTOWSKI

Nie jedna kropla, miłościwy panie, ale potoki krwi wyciekały ze szlachty, jak ojczyzna bywała w potrzebie... Ot, co...

KRÓL

Chcielibyście i na wojnę nie chodzić, i sławę rycerskiego narodu nienaruszoną zachować. Nikogo nie obrażając, wiecież, jak się to zwie? W cudze pióra się stroić. A te pióra już dziś więcej Kozakom i chłopom przystoją, bo z nimi pono króle i hetmany przeszłego już wieku lepiej niżeli ze szlachtą na polu dokazywali.

POSEŁ STROSKANY

Straszne słowa tu padły, po których żyć Polakowi nie warto. Jeśli nie w gniewie padły, ani cofnione łaską waszej królewskiej mości być mogą, tedy prawdą się okazuje, że chcecie, miłościwy panie, porządek Rzeczypospolitej odmieniać. Że nasze prawa i wolności, którymi z podziwieniem całego świata kwitnie Polska, chcecie uchylać i w barbarzyństwie rozwydrzonego pospólstwa całą tę naszą sławną cywilizację topić.

KRÓL

Jużcić, że ucisków pracowitego ludu nie chcę mnożyć i doli jego rad bym ulżyć. /miarkując się/ Nie bierzcież stąd miary, jakobym chłopstwo więcej kochał niż wolne stany. I jeśliby najlichszy nędzarz tego kraju nie miał mnie za ojca i opiekuna, tedybym nie królem był, jeno błaznem gwoli zabawie sytych panów na tronie usadzonym!

OSSOLIŃSKI /zgryśliwie/

My, szlachta, jak na wojnę nie chodząc chcielibyśmy zażywać wszystkich przywilejów stanu rycerskiego, tak w ziemi pazurami nie drapiąc radzi byśmy dostać wszystkie urobki pracowitego kmiotka. Czego żadnym sposobem nie może być, by wszystkich stanów prerogatywy pod siebie garnąć, żadnego stanu powinności nie spełniając.

POSEŁ CZUPURNY

A widział też kto pana kanclerza na wojnie? My zaś wszyscy w niej byli. Tak ono jest, a nie inak.

POSEŁ GNIEWNY /ku Ossolińskiemu/

Jawno teraz, kto na wolność naszą, tandem tego, nastaje.

KRÓL

Wolności nikt wam nie zaprzecza, która nieoszacowanym jest darem przez ojców nam przekazanym. Dziwować się tylko trzeba, jak ją opacznie rozumiecie. Wolność, która się drugim nie udziela, wolność, co dla siebie hamulców nie zna, a dla drugich, od niej wyłączonych, ma żelazne kleszcze, nie wolnością jest cała, jeno zmową uprzywilejowanych. Chcecie krępować królów i Kozaków, i chłopów, a siebie to

nie łaska? Wolność dla siebie samej najpierw hamulców potrzebuje, by ją jak obręcz beczkę w kształcie trzymały i nie dawały nię wolnym klepkom rozlecieć, a temu winu cnoty, co go ta beczka pełna, nie dały wycieć...

POSEŁ STROSKANY

Wspaniale wywiedliście to, miłościwy panie, pod miarę wielkości waszego niepospolitego rozumu. Wszelako darujcie, panie, tak zawżdy mawiali władcy, kiedy tyranię w państwach swych mieli zaprowadzać.

KRÓL /z gniewem/

Nie ja tyranem chcę być, jeno wy Polsce tyranami uporu i nierozumu jesteście!

OSSOLIŃSKI /przerywa zaniepokojony/

Tak niepomiernie szacujecie rozum obywatelski stanów, a jakże to takiej rzeczy i takiego człowieka wyrozumieć nim nie możecie? Ani poznać, że takiego króla w naszym najmiłościwszym panu Bóg nam zdarzył?

KRÓL

Pan kanclerz zawstydza mnie pochlebną swoją mową. Ja tam nie wiem, czym taki, czym nie taki. Ale to pewnie wiem, ~~że chcę wami zadziwić świat, byście w nim zasłynęli potencją i geniuszem sprawiedliwych, mądrych, wspaniałych czynów. Jeno, że już wątpić mnie przymuszacie,~~ zali wielkie rzeczy mogą się dziać w kraju, gdzie po łbie dają każdemu, kto bodaj czubem ponad bliźnich wyrośnie.

POSEŁ GNIEWNY /do Posła Czupurnego/

Tak ono i powiada nasze przysłowie: kto z korca głowę wyścibi, tego strychulcem w łeb.

POSEŁ ROZWAŻNY

Wasza królewska mość, raczcie zważyć, ~~jeśli~~ wielkie rzeczy ojczyzny dotyczące mogą się dziać inaczej, jeno za przyczyną wszystkich.

KRÓL

Ja nic inszego nie życzę. Sprawcie to tylko.

OSSOLIŃSKI

Mogą się dziać za przyczyną wszystkich, mogą się dziać i za przyczyną jednego. Rozum stanu, a takoż zdrowy rozsądek i geniusz narodu wtenczas się pokazuje, kiedy człek pojedynczy wielkość ogółu postrzega, a zasię ogół obywatelów wielkość pojedynczej osoby, skoro wielką pośród siebie urodzi - uszanuje i rad jej posłucha.

POSEŁ STROSKANY

ANi my wielkości serca, ani wielkich czynów jego miłości króla nie negujemy. Wszelako prócz synowskich afektów ku tronowi ustawy nami rządzą, które mieszane być nie mogą, bo na nich Rzeczpospolita jak na opoce stoi.

KRÓL /niecierpliwie/

A toż ustawy nie na to są, bym się ich jak pijany płota trzymał, jeno bym z nich użytek czynił. Jest niejaki luz w tej cieśni prawa i niejaka giętkość w sztywności ustaw, co się człowiekowi pozwala ruszać i rosnąć. Dość w naszych konstytucjach miejsca dla prywatnej swawoli. Niechże będzie miejsce i dla publicznego natchnienia. ~~Ja w ustawach tego szukam, czyli w nich się żywy duch człowieczy pomieści.~~

~~OBUCHOWICZ~~ Poseł Jowialny

A powiadają, że nasze konstytucje najlepsze są na świecie...

KRÓL

Nie na tym rzecz, by najlepszy rząd mieć, jeno by go na dobre używać. A pono największy grzech na tym, co najlepsze prawa mając, jako my się pysznimy, przeciw słusznej sprawie je obraca.

JĘDRZEJ LESZCZYŃSKI /układnie/

Rozumiem, że słuszną sprawą zamysł wojny tureckiej mienicie. Raczcie tedy wyłożyć, miłościwy panie, bośmy ciemni, jako może by słuszność tak wielkiego zamieszania ojczyzny? Polska sama jedna najpiękniejszego pokoju zażywa i w lubej obfitości jego owoców się pławi. Dokoła cały świat we krwi, w zamęcie, w wojnach okrutnych pogrążon. Miasto Bogu za szczęście pokoju naszego dziękować, mieliżbyśmy sami w ten ogień skakać? I toż jest słuszna?

KRÓL

Narodem pokój miłującym nie znaczy narodem być hańbę nawet przenoszącym nad wojnę. Ja tą wojną od hańby chcę was na wieki wiecznie uchronić. Od hańby haraczu, od hańby jasyru. Jeśli tę hańbę wybieracie miasto wojny, wojnę i tak będziecie mieli. Ja chcę wam taki dać pokój, za którym nie tylko bezpiecznie, ale z chlubą spoczywać będziecie mogli.

PONĘTOWSKI

Wybaczcie, miłościwy panie, że o niecoś głosem wolnego obywatela ośmielę się zapytać. Do sławy tej nas pobudzając, nie własną to jeno chwałę i sławę domu waszego macie spodem na myśli? Jakoście to, panie, za nieboszczykiem królem i ojcem waszym dla chwały rodu waszego we wojnę ze Szwedy nas wciągnęli? Ot, co.

KRÓL

/ogląda się na Ossolińskiego/

Inkwizycja to widzę nade mną? Prawda, żem człowiek, wolno i mnie coś swego mieć na myśli. Chciałem tron szwedzki zachować, bo w Polsce gnić mi tylko dajecie, jak niemowlę w powijaki mnie krępujecie. Aleć Szwedów, ile mogłem, z granic ojczyzny wypchnąłem. O cóż mnie to więc nagabać śmiecie w tej rzeczy?

OSSOLIŃSKI

Byśmy tu dobadywać się chcieli, jakie tam skryte żądze kuszą człowieka, tedyby się snadnie mogło pokazać, że i panowie szlachta, dobro publiczne wiecznie na ustach mając, w skrytości serca o słodkim używaniu majętności swych myślą. Poniechajmy tej materii, bo śliska.

POKOJOWIEC /oznajmia/

Jego ekscelencja prymas arcybiskup gnieźnieński i pan marszałek koronny raczyli przybyć.

KRÓL

Tedy bez farby kończmy, panowie, rzecz, ~~bo czas na sesję. /usiłuje wstać, ogląda się za laską, którą mu Ossoliński podaje. Król podchodzi, utykając, ku posłom/~~ Moi uprzejmie wierni. Słuchajcie i zważcie to u siebie. Jakom jeszcze tej wiosny tryumfy niechybne wam przed oczy stawiał, tak dziś na trwogę dzwonię. Nie na te wasze strachy urojone, ale na prawdziwą straszną trwogę. Larmo krzyczę! Ostrzegam! Dość waszych przestróg! Niech i ja swoją dam, a drugi raz jej nie powtórzę. Zapamiętajcie! Spiski Kozaków z Ordą, którem już był zażegnał moim zamysłem wojny z Portą,

teraz, kiedy ani skargi Kozaków nie wysłuchane, ani wojskiem na obronę od Tatar mieć ich nie chcecie, wezmą swój skutek nieochybnie. Ja już podobno tego nie doczekam, ale wy będziecie tu mieć wojnę, jakiej nie widział świat. Ani się obejrzycie, jak dwoista potęga zbuntowanego ludu i pohańców na was runie...

/Szlachta w miarę wzrastającej grozy tych słów, cofa się i kupi, szemrząc trwożnie/

PONĘTNOWSKI

Tośmy zawżdy, panie, mówili, że Kozacy straszni są ojczyźnie, a dopieroż jak czerń chłopską poburzą. Bihme!

KRÓL

Kozacy straszni są? A któż ich strasznymi uczynił, jeśli nie buta i chciwość panów ukrainnych? Sieliście zawżdy wiatr między tym ludem - będziecie zbierać burzę. Mnie oni strasznymi nie byli. A jeśli strasznymi sobie uczyniliście własnych synów ojczyzny, boć jej dziećmi są i Kozacy, i lud wszystkiej polskiej Rusi, baczcież, jak łaskawymi uczynicie ku sobie postronnych nieprzyjaciół, co jeno zęby na nas ostrzą. Nie widzicie tego? Toście się ślepi porodzili i ślepi pomrzecie.

POSEŁ ROZWAŻNY

Miłościwy panie. My do obrony od Tatar, od Turczyna zawżdy, mater dei, gotowi. I dziś na koń siądziemy. Krzyknijcie tylko.

KRÓL

Dość krzyczałem. Sami teraz krzyczcie, kiedyście mnie władzę z rąk prawie wytrącili. I to wam jeszcze powiem, że jam nie taki krwiożerca, za jakiego mnie dobrzy poddani

udali. Był czas, gdym głosił wojnę wojnie, chciałem pokój w chrześcijaństwie stanowić, ligę państw robić, ale i temu nie byliście radzi. Bo i to dzieło trudów potrzebowało, coby was dobrze z gnuśnego snu wybiły...

~~OKOLNICZNY~~ Poseł Jowialny

Wasza królewska mość, my gotowi do nóg wam paść i za wszystko dobre dziękować, a o jedno prosić, byście nam tyranem być nie chcieli...

KRÓL

Żebym tyranem był, to bym wszystkie zamiary moje do skutku przywiódł. Wadzić się z wami nie chcę i sił nie staje. Ale proście Boga, by albo ducha rad waszych odmienił, albo pana wam dał tak dobrych intencyj jako moje, a ręki twardej i serca kamiennego. Który by na wasze utyski głuchy był i do tej wielkości was powiódł, gdzie ja was już z moim ~~szyrm zdrowiem i~~ czułym dla was sercem - niestety - nie powiodę. I bywajcie mi już, mości panowie, bom bardzo zmuśniał, dajcie spocząć krzynę przed sesją.

/wychodzi, wsparty na Ossolińskim/

PONĘTOWSKI

A taki swoją śpiewkę śpiewa, i w rzeczy zbył nas niczym. Bibbe.

POSEŁ CZUPURNY

Ano tośmy się z królem rozmówili tak, jakoby nikt nikogo nie rozumiał. My tak, a on inak.

POSEŁ GNIEWNY

Podobno nie da nam się ten snopek szwedski do naszego korca, tandem tego, przymżoić!

POSEŁ PRZERAŻONY

Kto z waszmościów o Tatarach zakrzyknął? Na co to było? Wojna z pohańcem zawsze straszna była Rzeczypospolitej, a w dzisiejszym czasie żółwiem nam być i łba ze skorupy nie wyściwiać!

GŁOSY

Tedy kontradykować! Nie ma co!

Wszystkiemu kontradykować, póki król nie ulegnie!

Kontradykować!

/wychodzą gwarnie/ - postawić

KRÓL

~~/wchodzi wsparty na Ossolińskim/~~

Już mi lepiej. Trzeba nam prymasa i marszałka powitać.

OSSOLIŃSKI

Wasza królewska mość nadto już tej dobroci okazaliście, którą wam zalecałem. Wnet wam na głowę tu siędą. Interes państwa żąda...

KRÓL /przystaje/

I ten mi jeszcze bakałarzy. ~~Wy, mości Jerzy, służką~~ państwa jesteście. Ja służę temu, co wszelkie państwa stwarza - człowiekowi. I przed narodem tym stojąc, nigdy nie wiem, czyli przed zwierzem wielkim stoję albo przed chórem aniołów. Nie jest bez tego, abym nie widział i nie uznawał ich racyj.

OSSOLIŃSKI

Co się tyczy mojego rozumienia, to nawet jak im dla polityki przytakuję, nic w ich racjach wyższego ani użytecznego nie widzę. Jeno tyle, że paktować z nimi potrzeba,

bo jak im się co nie zda, gotowi o wieratne głupstwo bić się do upaści, a najchlubniejsze dzieło wniwecz obrócić.

KRÓL /przerywa/

Ty, Ossoliński, zaprzesz się mnie jeszcze. Jak Piotr Chrystusa. /po chwili/ A wszelako na Piotrze On swój kościół jak na opoce zbudował... I państwa się na Ossolińskich, jak na opoce fundują. Nie na mnie podobnych, błędnych rycerzach. /zamyśla się. Z rozpaczą/ Mówiłem - do nich... jakem sądził... że zrozumieją. Ale - nie zro-zu-mie-li...

OBRAZ DRUGI

Grudzień 1646 r. Koniec sejmu.

Zamek królewski w Warszawie. Izba poselska. Z niej po kilku stopniach wejście wzwyż i w głąb sceny do izby senatu. Przerwa między obradami. Posłowie stoją, siedzą i chodzą. Wielkie poruszenie, pełne zgiełku.

POSEŁ ZDETERMINOWANY

Mości panowie bracia! Bracia kochani! Już się ten sejm dwa razy mało nie rozerwał, a teraz go znów chcecie rwać, że król rozmowy z senatem w nieobecności swojej nie dozwala. A cóż król uczynił takiego, byśmy przy nim jawnie z senatem gadać nie mogli?

PONĘTOWSKI /z ruska/

Król w rzeczy rozpuszczania zaciągów na wojnę turecką nieszczerze z nami traktuje. Bihme! Kary żadnej na nieposłusznych dowódców nie naznacza. Infamia ma być postanowiona i konfiskata dóbr na tych, co bez omieszkania zaciągów nie rozpuszcza. A że się na to nie zanosi, nu, to my chcemy panów senatorów zapytać, czyli w tym przewlekaniu palców swych senatorskich nie maczają. Ot, co! I jeśli bratniej rozmowy z senatem bez króla nie dostaniem, nu, to niech się raczej sejm rwie! Ot, co!

GŁOSY /krzyczą/

Niech się sejm rwie! – Kron

Niech się sejm rwie! – Bartosiewicz

Niech się rwie! – ~~[illegible]~~ Jarocyński

POSEŁ CZUPURNY

A nie, to my własne siły wojewódzkie, wystawim i rozpędzim zaciągnięte żołdactwo. Nie tak, to inak, a swojego dopniemy!

POSEŁ ROZWAŻNY

Sejm ku końcowi się ma. Rwać go teraz, to jakby rzekę przepłynął i u brzegu, mater dei, potonął. Prosilim króla o rozmowę z senatem razy dwa. Posłalim prosić jeszcze raz, czekajmyż ano, wżdyć może król pozwoli. Choć mnie się, mater dei, widzi, że ta rozmowa cale jest niepotrzebna i jeno czasu zmitrężenie. ~~Jeśli senatorowie chytrze sobie z nami poczynają, tedy i bez króla farby nie puszczą i szczerej myśli, mater dei, nie pokażą.~~

POSEŁ CZUPURNY

Przyciśniem ich do ściany. Niech się zdeklarują. Za nami albo za królem. Tak albo inak!

POSEŁ GNIEWNY

Nasza rzecz wszystkiemu kontradykować. Żadnej materii do konkluzji nie dopuścić, póki naszych wolności, tandem tego, nie uratujem, a z nimi na ostatnie periculum wystawionej Rzeczypospolitej.

Rady z senatorami pozwolić, to mało. Zaciągi rozpuścić, to nie dosyć! Król da pozór, że je, tandem tego, rozpuścił, a nuże w gwardię przyboczną z niecobaczka je wciśnie. Alboż jej nie przymnaża? Pięć tysięcy ludzi już za nim chodzi! Gwardię król ma to samo rozpuścić!

GŁOSY

Gwardię umniejszyć! Sześćset ludzi jeno królowi pozwolić!/ Dosyć miał będzie! Na co królowi tyla straży? Każdy szlachcic strażą jest osoby królewskiej!!

PONĘTOWSKI

Choć i tego pozbędzie, Kozaków ma w odwodzie, szozob ich Czorny pohuby/ Z Kozakami konfidencji królowi wzbronić, ot co.

POSEŁ ZDETERMINOWANY

Tedy podajcie waszmościowie królowi sposób, jako to ma uczynić? Wojska najęte zapłacić potrzeba, gwardię zwiniętą odszkodować. Kozakom to samo: żołd zaległy wypłacić, to nie będą go sobie po tureckich brzegach wybierać.

GŁOSY

Niech ten wojsko płaci, kto je zbierał! Województwa ni grosza na to nie dadzą!/
Kozakom żołdu nie płacić!
Dosyć się rabunkiem obłowili. Niech pochudną!/
Kozakom płacić, toć jakby odyńca karmił, co nas kłem swoim rozporze!
Lepiej Porcie i chanowi trybut zaległy wypłacić, żeby okazji nie mieli do zerwania pokoju!/

POSEŁ ZDETERMINOWANY

Jakom żyw, nie widziałem jeszcze ~~takiego pieczołowania koło dobra pospolitego,~~ żeby swoim żałować, a nieprzyjaciela żywić...

GŁOSY /trzaskanie szablami/

Zdrajca ten, kto za królem, przeciwko narodowi garługe !/

Dużoście upominków nabrali, regaliści? Pies was kąsał, królewskie utrzyzadki! | Obrazili

POSEŁ ROZWAŻNY

Ady, mości panowie! Despekt i miejscu, i radom koronnym czynimy tumultem tak nieprzystojnym. Nie potośmy tu zwołani, żeby sobie na sławę następować. Kto uwłacza królowi, uwłacza Rzeczypospolitej. Kto uwłacza dobrym braciom i obywatelom, sobie samemu jak żeby w gębę plwał! Tak to sobie, mater dei, poczynają wybrańcy zaufani narodu? Tocieśmy we wszystkim zgodni! Na co, mater dei, ta szarpanina? Punkty jeno wygotować konstytucyj sejmowych, sejm po Bożemu kończyć i do dom się rozjechać!

POSEŁ STROSKANY

Tedy nie zapominajcie, panowie bracia, w punkty włożyć, jako żadnego przymierza z Wenecją ani z papieżem, ni z kim zgoła król nie ma zawierać, Bo z tego barzej niźli z drugich rzeczy wojna wyleci. Czasy, bo czasy przyszły.

POSEŁ ZDETERMINOWANY

Jakże to może być? Raz nam tak Bóg zdarzył, że postronni sprzymierzać się z nami życzą, mamyż tym wzgardzić? Toż i wielki król Stefan, jeśli wojował postronnych, to nie na to, by ich wygubić, jeno żeby po sobie ich mieć...

GŁOSY

Król Stefan obcej był krwi! My swojej tylko krwie słuchać chcemy. | Polskiej krwie, szlacheckiej krwie! Obca krew obcy na końcu sentyment pokaże!

POSEŁ ZDETERMINOWANY /przekrzykuje/

Jakoż to? Ani wojny, ani przymierzy nie chcecie, moiściewy? A toż głupstwo wierutne!

GŁOSY

Stare przymierza utrzymać, a nowe, do wojny podżegające, znosić!

Cudzoziemcy to wojnę królowi radzą!

Niech król cudzoziemców precz wyżenie!

A nie, to my ich tak sprawim, że ich rodzona matka nie pozna!!

Pludry pogubią umykając!

POSEŁ CZUPURNY /krzyczy/

A i co mamy tak daleko tych namawiaczy do wojny szukać?! Mamy ich pono u siebie.

GŁOSY /w strasznym pomieszaniu/

Autora wojny wydać! Poszarpać by tego zdrajcę!

~~Bodaj go zabito!~~ Kanclerz to jest! Rozsiekać kanclerza!

Bij w niego! Ratuj ojczyznę!

Gorze nam, panowie bracia! Gorze ojczyźnie! Król zdrajca!

Ossoliński zdrajca! Z oboymi się kumają!

Roznieść na szablach! O rata, rata!

Przebóg! Podłsim się tu z gorączki!

Niech wszyscy diabli tak, a my inaczej!

Jak rozmowy nie dadzą, niech się sejm rwie!

WSZYSCY

Niech się sejm rwie! Niech się sejm rwie!

/z sali senatu wchodzi nagle marszałek izby, Stankiewicz/

STANKIEWICZ

Mości panowie. Król jegoMość prywatnie znać mi daje, że na rozmowę z senatem w nieobecności swojej raczy najmiłościwiej pozwolić!

/nagła cisza/

POSEŁ PRZERAŻONY

Dla Boga! Skądże do tej odmiany przyszło? Zgoła całą powagę swoją król jegomość na tym zakładali, żeby rozmowy nie dozwolić i wtem ni z tego, ni z owego taka łaska? Rata, mości panowie! Nie pułapka-li to na nas jakowa?

GŁOSY

Żarty z nas panowie z krzeseł stroją! Dopiero czarno - już biało! / Mikulski

POSEŁ CZUPURNY

Prywatnym deklaracjom izba nie podlega! Nie masz zgody! Jak ma być pozwolone, to z urzędu i przez kanclerza! Nie tak, a wcale inak!

GŁOSY

Prywatnie na ucho dana zgoda nieważna! Nie chodzić! Żądać potwierdzenia od kanclerza! / Morsztyński

My prywatnych interesów do senatu nie mamy! / Dorpowski

POSEŁ ROZWAŻNY

Moi mości panowie. Toż srom dla izby naprzód się o coś tak na umór, mater dei, zabijać, a zaś, jak dzieci grymaśne tego nie chcieć!

GŁOSY

Prywatnie dana rozmowa nie ma być! / Mikulski

Przeciwić się rozmowie! Sidła to jakieś na nas! / Olszowski

POSEŁ STROSKANY

Kiejśmy już tak zwątpili, żeśmy się ani do colloquium nie przysposobili, to nas teraz wołają! Czasy, bo czasy!

STANKIEWICZ

Panowie deputowani! Jeśli nie mamy iść, tedy dawajmy znać, by senat próżno nie czekał. Oznajmić trzeba, że już nie przyjdziem na rozmowę.

POSEŁ GNIEWNY

Jakto nie przyjdziem? Panowie bracia! Nie puszczać z garści okazji! Na śmiech się jeno, tandem tego, podamy! Hajże, co żywo. Na górę! Do senatu!

GŁOSY

Na górę do senatu!
Czekajcie. Wracajcie się! Toć punkty rozmowy trza ułożyć!
Nie idziemy!
Idziemy! Dość tej mitręgi! Na górę!

/wychodzą hurmem. Przez izbę sejmową przechodzi od prawych drzwi KRÓL, kierując się do swoich komnat/

KRÓL /porozumiewawczo/

Już i pragnę, by polska nieroztropność wysiliła się i wypełniła do kresu miary swojej, bo może by jej wówczas na jaki koniec przyszło. ~~Jako że każda rzecz dobra czyli zła, jak owoc — rznie, dojrzewa i spada. A jak zły owoc przed czasem spadnie, to i lepiej, bo nasienia nie wyda.~~

/z izby senatu wybiega Poseł Jowialny/

POSEŁ JOWIALNY

Ruszajcie no, panie bracie, na salę! Co się odwlekło, to nie uciekło! A pośpieszajcie, bo haniebnie piękne vota...

/Spostrzega Króla, uderza się dłonią w gębę i wycofuje się/

/W czasie otwarcia drzwi na salę senatu, słychać mowę jednego z posłów/

GŁOS /w senacie/

A to naprzód żałośnie przedkładamy, że gdyśmy krzywdy nasze proponowali królowi, żaden z panów senatorów nas mową swoją nie poparł i lubo wiemy, że niektórzy przytomnie, a insi przez listy sprzeciwialiście się woli królewskiej, aleć na tym nie dosyć.

/drzwi zamykają się/

KRÓL /sam/

Jestże wielkim głos, ~~acz od Boga zdawałby się natchniony~~, jeśli się w pustce rozlega? Jestże wielkim zamiar, którego nikt nie życzy? ~~Czy może wielkość i geniusz na tym się~~ zasadzają, by siebie samego zgubić, potonąć w ludzkiej rzeszy i we śrzodku jej fluktów myśl najmniej mierną z miernych wyłowiwszy, z niej lepić strawne gałki?... Nuż dopiero tak przyrządzoną śrócinę prawdy zdołają przełknąć?

DWORZANIN /wchodzi z lewej strony/

Wasza królewska mość... Nie wiedzielim, gdzie szukać... Posilić byście się raczyli... Stół gotów.

KRÓL /wesoło/

A to jest grzeczna myśl, przyjacielu. To nigdy nie zawadzi.

/wychodzą. /Wchodzą z senatu Poseł Czupurny, Poseł Gniewny, przez otwarte drzwi słychać mowę Ossolińskiego/

OSSOLIŃSKI /wielkim głosem/

...O paktach z postronnymi książęty nie wiedziałem...

GŁOS

Kanclerz, co tchnie, to żgnie!... | Mikulski

OSSOLIŃSKI

...a listy przypowiednie, że prywatną pieczęcią były pieczętowane, ta nie jest w mojej mocy, koronnej zasię pieczęci odmówiłem listom na wojska zaciężne...

/drzwi zamykają się/

POSEŁ CZUPURNY

Tośmy już prawie byli jak umorzeni głodem. A pono, że i nockę tu jeszcze prześlęczym. Nie od rzeczy tedy, panie kolego, myśl zemdlałą podlać tęgim węgrzynem. Dopieroż, jak obszył, uradzim, tak - albo inak. Spełna!

POSEŁ JOWIALNY /wychodzi z senatu/

Obszył nie obszył, a na mój rozum coś tu nie po szwie nam się porze. Dixi.

POSEŁ CZUPURNY

Prosimy waszmość do kompanii.

POSEŁ JOWIALNY

Dla grzecznej kompanii dał się Cygan pbwieść.

/przyjmuje partykę chleba z wędzonką/

POSEŁ GNIEWNY

Czemu to powiadacie, że nie po szwie nam się porze? /do Posła Czupurnego/ Spełna, bracia.

POSEŁ CZUPURNY

Spełna! /do Posła Jowialnego/ Spełnijcie i wy z nami. Daj Boże.

POSEŁ JOWIALNY

Z wami zawsze. Daj Boże! /wychyla/ Temu, rzekłem, nie po szwie nam się porze, bo frant kanclerz jak wiun z ręki nam umknął. Dixi. Dixi.

POSEŁ GNIEWNY

I po staremu swoje robić będzie. On już taki. Skądbyś go nie zrucił, jak ten kot na cztery łapy spadnie i jeszcze co w pysku, tandem tego, z opresji wyniesie.

/jedzą i popijają/

POSEŁ JOWIALNY

Król jegomość wcale jest inszy. Wiecie, co powiem? /poufnie/ Dumny on jest. Żadnej w nim nie masz baczności. Niby to chwostem wije, a na sztych prosto lezie. I gdzie drugi by wcale umknął, on się, nieborak, nadzieje. Dixi. Dixi.

POSEŁ CZUPURNY

W ostatku, kiedyśmy to periculum wojny bez mała odżegnali, mnie króla żal. Spełna, bracia.

POSEŁ JOWIALNY

Spełna. I mnie go żal.

/W izbie senatu zgiełk kończących się obrad, wszystkimi wejściami wracają posłowie rozognieni i rozgadania, pachołkowie na znak wynoszą resztki posiłku/

STANKIEWICZ

Ichmościom panom deputowanym, którzy na colloquium nie byli, oznajmuję, a wszystkiej izbie gratuluję, żeśmy tę bratnią rozmowę z wielkim pożytkiem odbyli, co potomne czasy wiecznej pamięci podadzą, żeśmy de publicis w nieobecności króla z senatem obradowali. A tak naszą wolność obywatelską nowym zwyczajem zbogaciliśmy.

/aplauz obecnych/

POSEŁ STROSKANY

To jest prawda, że cośmy bali się, że wrócim z tego sejmu do naga z wolności naszych oskubani, jeszcześmy się w nie lepiej upierzyli. Czasy, bo czasy niespodziałe.

POSEŁ JOWIALNY

Bez wolności nie masz wesołości. Tedy dobra, żeśmy się przy niej uparli. Jeno że już jej granic nie widzę, to mi strach, Bo co bez granic, to na nic.

POSEŁ GNIEWNY

Kiepskie żarty, panie kolego. Co za - bez granic. ~~Ani mowy o tym, byśmy znów tak dalece prawa nasze zawarowali.~~

POSEŁ CZUPURNY

A ja kontent. Tak czy inak, wżdyć się odbyło. I, moi mości panowie, nie psowajmy lamentami dobrej rzeczy, ~~która wiekopomną chwałą dzień dzisiejszy w kroniki czasu zapisze.~~ Słuszniej bierzmy się co żywo do ułożenia egzekucji rozmowy i punktów, które w konstytucje włożone być mają.

GŁOSY

Racja, k'rzeczy panowie, konstytucję układać. / Czyż

~~Głosujemy na komisję!~~ Kto tam do pióra najżwawszy? / Wróblewski

Pan marszałek! / Uron

/formuje się komisja/

POSEŁ ROZWAŻNY

Nie zapomnijcie, mości panowie, że niepolitycznie byłoby królowi, mater dei, dobrych intencyj zaprzeczyć. ~~Kształtowanie to trzeba wykoncypować.~~

POSEŁ GNIEWNY

Intencje intencjami. Król sam piwa nawarzył, sam niech pije.

POSEŁ CZUPURNY

A nie zabacznie o gwardii, że jeno sześćset ludzi królowi wolno mieć.

GŁOSY

Król prosi o dwoje tyle. Tak mu już też pozwólcie. | Inni
I tak dosyć mu władzy odejmujem. Niech ma choć krztynę pociechy. | Niektórzy
Dobra, pozwolić królowi tysiąca dwiestu ludzi. | Niektórzy
I o Kozakach żeby było! W ryzy ich brać. Chadzek na morze im wzbronić! Czajek im nie dozwolić. | Regestrowych znosić. Obietnice prywatnie od króla im dane kasować! |
~~Kozacy w konstytucje nie wchodzą. Hatman swoją władzą ma ich uskromić.~~

STANKIEWICZ

Konstytucje gotowe. Teraz nam jeno z nimi do senatu, do pocałowania ręki królewskiej i do kończenia sejmu ruszać.

GŁOSY

Oznajmujcie tedy, panie marszałku, że idziem. | Poradzili

/Stankiewicz wychodzi do senatu. Posłowie zostają w gwarnym oczekiwaniu/

POSEŁ JOWIALNY

Ale kanclerz, smoła, jak zaczął teraźNiejszy sejm, tak i kończy, tyle tylko, że głos mocny wydając. Pomnicie, jak to na pierwszej sesji powiada: /naśladując potężny głos Ossolińskiego/ "W rzeczy zaciągów referuję się do zdania arcybiskupa." A staruszka prymasa ni słowa nikt nie słyszał. Ani kto wie, co tam sobie o zaciągach pod nosem stary bzdyś szeptał. To my dopiero w wielki śmiech nad kanclerzem

~~Ani pamiętam, bym tak się kiedy uśmiał~~. Cha, cha, ch!

/śmiechy/

STANKIEWICZ /wraca/

Wysoka izbo, król jegomość proszą, byśmy poczekali, aż póki sądy w senacie się nie zakończą.

GŁOSY /oburzenie/

Co, czekać? Jakie czekać? Co za nową wzgardę panowie góra nam pokazują? | Kron

Snadź król nie ciekaw, cośmy mu grzecznie nagotowali? | Gorajski

Snadź mu nasze uchwały za fraszkę? | Morsztyn

Powziąć je raczył dozwolić, a słuchać ich nie myśli? | Olszewski

Hajda, na górę, do senatu! | Bonerowicz

~~ŁUKASZ OPALIŃSKI~~ Stankiewicz

~~/ukazuje się na schodach, wiodących do senatu/~~

Miłościwi panowie! Zechciejcie krztynę poczekać. Sądy wnet się już kończą. Sprawa wielkiej wagi się agituje.

GŁOSY /z krzykiem/

My wiemy, jaka to ważna sprawa. Koniecpolski z Wiśniowieckim o Hadziacz za łby się biorą. | Kron

A diasek nam do tego, który tę ekonomię weźmie. | Kryż

Ważna to sprawa - tłusty połeć smarować! | Kron

Nie masz ważniejszej Mirowski sprawy nad sprawę Rzeczypospolitej! |

Dalej, mości panowie, na górę! | Porębski

Panie marszałku koronny! Wyście urzędnik Rzeczypospolitej, a nie dwu paniąt, co się o Mirowski szynkę gryzą! Puszczajcie nas! |

WSZYSCY

Hajda do senatu. / Bartoszewicz

/W zamieszaniu wszyscy ruszają do senatu/

/Król zasiada tron mając po boku - Ossolińskiego i marszałka koronnego Opalińskiego/

OSSOLIŃSKI

/wstaje i odczekawszy, aż się zupełnie uciszyło - wielkim głosem/

Jego królewska mość oznajmuje, że we wszystkim się na łaskę i wolę narodów swoich zdaje i wszystkiemu według sentencji waszmościów panów dosyć uczyni. Przystępujcie przeto, wasze miłoście, do czytania konstytucji sejmowych.

GŁOSY

Vivat król! Vivat stany Rzeczypospolitej!

Czytać ~~konstytucje~~! / Mikulski

STANKIEWICZ /czyta wśród wielkiej ciszy/

"My, z łaski Bożej i woli narodu, Władysław IV, król polski, wielki książę litewski, ruski, pruski etc., etc., następujące konstytucje sejmu sześćniedzielnego, anno domini 1646 odbytego, przyjmujemy, zaprzysięgamy i wszystkim narodom naszym ogłaszamy: Jakośmy zaciąg wojska w najlepszych zamiarach i jedynie dla bezpieczeństwa Rzeczypospolitej uczynili, tak za prośbą wszystkiej Rzeczypospolitej wojsko to rozpuszczamy. Obiecujemy przy tym w imieniu swoim i następców naszych, że takowych zaciągów na potem czynić nie będziemy ani przypowiednich listów z pieczęcią albo

sygnetem prywatnym wydawać, ani żadnych wojen bez wiadomości i rady Rzeczypospolitej podnosić, ani paktów i przymierzy z postronnymi zawierać, ani zawartych naruszać. Gwardia nasza nie będzie większa nad tysiąc dwieście ludzi, obywateli Rzeczypospolitej."

OSSOLIŃSKI

Jego królewska mość wszystkie punkta konstytucji sejmowej najmiłościwiej przyjąć raczył i podpisem je swoim stwierdza, a panów rady do pocałowania ręki, pożegnania i zamknięcia sejmu uprzejmie wzywa.

/Król podpisuje, wszyscy ruszają ku tronowi, część posłów, nie czekając końca ceremonii, schodzi na izbę poselską/

PONĘTOWSKI

A strach pomyśleć, bihme, na jak cienkim rzemyczku wisiały swobody wolnego narodu.

/przechodzą/

POSEŁ CZUPURNY

Owo nam czyście rzeczy poszły. Kanclerz kręcić nami chciał jak wrzecionem, aliści onym pokręcono. Boża to ręka w to się wdała.

POSEŁ JOWIALNY

Było to berło, ale się zderło. I lekuchno się wszystko odprawiło, jak wianki wił. Ubezpieczyliśmy się na wieczne czasy w nieoszacowanych wolnościach, w lubym pokoju. Nie na darmo się gębami ruszało. Dixi. Dixi. A królowi jakby psi obiad zjedli.

POSEŁ ROZWAŻNY

Lepszy byłby, jako mniemam, pokój mieczem niż gębą, mater dei, zdobyty.

POSEŁ ZDETERMINOWANY

Gdy głębiej rzecz tę uważam, zda mi się, że nie o pokój ani wojnę cała ta sprzeczka była. I że nie wojnie my zabieżeli, jeno drogę ojczyźnie do wszelkiej potencji, do wszelkiej dobrej sławy zagrodzili. Jenoże późno już, moiściewy, nad tym delibarować.

POSEŁ STROSKANY

My taką potencją nie chcemy być, ku jakiej nas król na pokuszenie wodził. /z przejęciem/ Nasza potencja, to błogosławione domowe wczasy, gdzie z Bogiem jeno gadam i Jego rozkazań jeno słucham. Z żoną, z dziatki, z cnotliwymi sąsiady grzecznie się bawić, z poddanymi koło gospodarstwa się krzątać, oto mi ojczyzna, oto mi raj na ziemi - czasy, bo czasy.

POSEŁ JOWIALNY

Kogo ja widzę! Jejmość moja, snadź już w gospodzie nie mogła wytrwać i aż tu mnie nalazła! Tedy bywajcie, panie bracie, służby moje zalecam, dobrego zdrowia i szczęśliwej drogi waszmości życzę.

ŻONA POSŁA JOWIALNEGO

A toż Boga wy w sercu nie macie. Tydzień bez mała po tej Warszawie się tłukę. Wczorajś gadał, że przed świecami skończycie. Czekam i czekam, noc na tobołach prześlęczałam, aż mi dopiero pachołek nade dniem daje znać, żeście się przecie z tymi radami uskromili.

POSEŁ JOWIALNY

Nie żurz się, Tosieńku, moje kochanie najmilsze, bośmy się tu do wielkich rzeczy z królem jegomością i z panem Ossolińskim dogadali.

ŻONA

Toście się nie mogli prędzej dogadać? Sześć tygodni gadania tyla gąb? Już to nienagadane nigdy wasze plemię mężczyńskie. O nas prawią, że językiem lubimy mleć. Ale my jak sobie gęby strzępimy, to na głupstwa tam byle jakie. Ale żeby o ważnych i wielkich rzeczach tyle rajcować, w których i sam Pan Chrystus jeno - tak i nie - przykazuje powiadać, to chyba że dla czczego popisu to czynicie...

POSEŁ JOWIALNY

Bo to widzisz, moja gospodze miluchna, konie rządzą wodzami, a ludzi - mądrymi mowami. A nie dla czczego popisu, kochanie, jeno by potomni wiedzieli...

ŻONA

Potomni, potomni... Spiesz się, a chodź, bo tam twoi potomkowie wyglądają stęschnieni mamusi i tatusia. Czeladzi trzeba upominki na święta gotować, czynsze odbierać, roboty w domu huk. Na Gody jużem wszystko sprawiła, wozy stoją przed Zamkiem, gospodę zapłaciłam. Tylko siadać i jechać.

STANKIEWICZ

/do kręcących się jeszcze po izbie posłów/

Panowie bracia, dla tych, co się do domu śpieszą, msza dziękczynna w katedrze skoro świt się odprawi. Suma zaś - o południu.

POSEŁ JOWIALNY

Słyszysz, Tosieńku. Grzech by w drogę się ruszać, Panu Bogu dzięków solennych nie złożywszy za tak szczęśliwe i prawie cudowne skończenie sejmu.

ŻONA

Do kościoła zawsze wstąpić się godzi. Ale zali to prawda, że ten sejm tak się szczęśliwie odprawił? Na mieście mówią, żeście króla całkiem zekpali, poniżyli. Za to-li chcesz Panu Bogu dziękować?

POSEŁ JOWIALNY /zaskoczony/

A...komu będę dziękował? /niepewnie/ Ano, możeśmy i cośkolwiek poszkapili, przedsię, samaś zwyczajna mówić - kogo ma Bóg w swej obronie, ten i w złej nawie nie utonie.

/W trakcie tej wymiany zdań wychodzą. Izba pustoszeje/

GŁOSY /odchodzących/

Śnieg pada. Wozamiśmy przyjechali, a tu nam sanna taka gotowa się zrobić, że nie przejedzie na osi.
Mokry śnieg pada. Błoto się z tego zrobi.
To dobrze. Dróg nam nie pozadyma. Dojedziem i bez płozów.

/Na pustą scenę wchodzi Król, wsparty ramieniem Ossolińskiego, bardzo zmęczony, ale z wesołą i podnieconą twarzą/

KRÓL /śmieje się gorączkowo/

Ano, wiecie, kanclerzu, niech to będzie tak, żem ja te kilkakroć sto tysięcy kurwom swoim rozdał. Wierę, lepszy by z tego użytek poczyniły niż moha szlachta miłowana.

OSSOLIŃSKI

Okrutnieście, panie, zniewczasowany. Co prędzej by wam legnąć w łożnicy. W Zamku spoczniecie, czyli do Ujazdowa każecie?

KRÓL

Do Ujazdowa? A broń Boże, broń Boże. Jam wesół. Ja na łowy pojadę. W tej minucie na łowy...

OSSOLIŃSKI

Wasza królewska mość! Toż jedenaście godzin siedzieliście na sejmie. Do wczasu wam - nie do łowów.

KRÓL

Siedziałem? Toteż ścierpłem, kości chcę rozprostować. /woła/ Kazanowski! Gdzie to go diaski noszą? Kazanowski! /wpada Kazanowski/ Szlij no mi, kochanku, pachołków. Niech co żywo podają kożuch, czapkę, rusznicę... W skok pch posyłaj, Kazanosiu, bom srodze niecierpliwy... I szczwaczów ruszać...

KAZAŃOWSKI

Miłościwy panie, też spocząć trzeba.

KRÓL

Nie będę spoczywał. Cóż to? I wy się królowi sprzeciwiacie? Mój spoczynek - być jak najdalej od ludzi... Ze psy jeno, z drzewami, w których nie ludzkie gęby uprzykrzone, tylko wiatr ~~cudnie gada~~...

OSSOLIŃSKI /do Kazanowskiego/

Albo mu się z desperacji rozum pomieszał, albo ~~tak~~ nie czuje tego despektu, co go wziął, ~~jak człowiek, co mu rękę ucięto, nie czuje, że już palców nie ma...~~

KRÓL

/w trakcie tych słów chodzi tam i na powrót/

Ossoliński, nie zatrzymujcie Adasia. Kazanowski, w skok myśliwskim przyboży... W trzy pacierze ma być wszystko do łowów gotowe i niech tu ze psy, z końmi, z kotczym podjadą... /Kazanowski wybiega/ Omyliliście się na tym, panie kanclerzu. Ja wiem, co mnie spotkało, aleć nie mnie to spotkało, jeno was wszystkich. /grozi. W katedrze organy, tłum śpiewa "Te Deum laudamus". Król słucha z coraz większym przerażeniem na twarzy/
Przez rany Boga żywego. Naród mi olsnął! Naród mi olsnął ze szczętem /rozkazująco/ Ossoliński! działać nam trzeba, ślepych mamy prowadzić, za nich i za siebie oczy sokole mieć. Toż i roku nie minie, jak Ordę z całą Kozaczyzną i z czernią ruską na karkach będziemy mieli. Moskwa, jak się opatrzy, żeśmy Kozaków przefajdali, gotowa przymierza odstąpić i z Chmielnickim się kumać. Turczyn, tchórzami nas mniemając, w granice nam się tak wpasie jako psi w krupy... /po chwili/ Wygotujecie mi pisma stosowne i wnet po nowym roku poselstwa trzeba słać. Do sułtana wyprawicie Dzibułtowskiego. Budziaki wypominać i wojną po staremu grozić będziemy. Do Moskwy pojedzie Kisiel, by ich od zmowy z Kozakami odwodził. Do Kozaków... do Kozaków ty sam, Ossoliński, pojedziesz. Dasz zapewnienie, że im się stawię w słowie. Z Chmielnickim samym będziesz gadał... Jeno mi w tym nie podrwij...

OSSOLIŃSKI /ożywiony/

Z ustmiście to, miłościwy panie, wyjęli, ~~bom nie co innego miał na myśli~~... /ogląda się. Kazanowski. Ossoliński do Kazanowskiego/ ~~Szalona jakaś chętka króla jegomości pozbadła i tak myślę, że niedaleko zajedzie, bo się bardzo na twarzy mieni. Boleści chwycą go, nim za miasto wyjedzie.~~

KAZANOWSKI /poufnie/

Medykam wziął i sam z nim jadę.

OSSOLIŃSKI

Nie dajcież, panie Adamie, królowi jegomości długo łowami się bawić...

KRÓL

Król? Kto tu mówi o królu?... Nie masz tu króla,... Po stokroć mniej... sto razy więcej niż król... Człowiek... umęczony od ludzi...

/Chwieje się z jękiem i osuwa się w ramiona podbiegających panów/

-44

A K T T R Z E C I

Lipiec-Sierpień 1648 r.
Sejm konwokacyjny.

Dekoracja ta sama, co w akcie drugim, obrazie drugim. Obie sale, senatorska i poselska obite kierem, to samo ławy. Senatorowie i posłowie czarno albo ciemno odziani. Z pobliskiej katedry słychać śpiewy liturgiczne przy trumnie Władysława IV. Na izbę senatorską wchodzi Ossoliński, w ciężkiej żałobie, złamany i posiwiały. Staje nad schodami do izby poselskiej, zatrzymany przez nadbiegającego za nim, zdyszanego dworzanina./

DWORZANIN

Wasza książęca mość! Od lubelskiej drogi siła szlachty i Żydów ciągnie w miasto!... Sroga moc koni, wozów, bydląt... /dyszy/ Wieści lecą, że w Ukrainie chłopstwo już dwory pali, nikogo żywym nie żywi... ~~Jak się ta trwoga rozeszła, mieszczaństwo i panowie muże roby układać, tłumoki sznurować i do Wisły! Szkuty a dubasy narządzają,~~ w drogę się ku Prusom wyprawują. Na rzece już do tumultu nieledwie przyszło. Zabijać się chcą ze strażą waszej mości.

OSSOLIŃSKI /słucha, prostuje się, niecierpliwy/

Sto razy będę to samo przykazywał? Straże na Wiśle zmocnić. Statków, com je przyaresztował, nikomu nie pozwolić. Nowe, co by się pokazały, zatrzymać i pod utratą mienia wyjazdu z Warszawy bronić. Na godność nie patrzać. Panom zarówno, jak miejskim. Kto by postrach i głupie wieści

puszczał - chwytać! /Dworzanin wybiega, Ossoliński schodzi na izbę posalską, spogląda po żałobnych ścianach, mnie brodę. Z prawej strony wchodzi Adam z Brusiłowa Kisiel, wojewoda bracławski/ A... a! Otóż i pan Kisiel. Witam.

KISIEL

Powolne służby mojemu miłościwemu panu i bratu.

OSSOLIŃSKI

Szukałem ja was wczora, mości wojewodo bracławski, aleście mi się jeno z daleka widzieć dawali.

KISIEL /z żałością/

Ja ludziom z oczu schodzę, bo mnie tak zniewagi spotykają, że ani wiem, czy mam jeszcze bliźnich na świecie.
A że i o was dawało się słyszeć, żeście krzyw ku mnie, to się nie naprzykrzałem.

OSSOLIŃSKI

Bywam ja dla oka ludzkiego na różne rzeczy krzywy albo łaskawy. Prawdziwą twarz mało komu pokazać mogę.

KISIEL

Jedno ja dobrze wiem. Że w Polsce pono lepiej być infamisem i wywołańcem niźli Kisielem albo-li Ossolińskim.

OSSOLIŃSKI

Wszelako nie padajcie na duchu. Mnie było gorzej. Mnie syn umarł. /chwila żałobnego milczenia/ too - taak.

KISIEL

Ciężko was Bóg oną śmiercią uderzył.

OSSOLIŃSKI

Wszelako srodzam osierociał. W troistej żałobie chodzę - po królu, po klęsce korsuńskiej, po synu. Jeszcze w trumnę chłopca mi nie włożono, kiedym zjazdy partykularne

szlachty i senatorów musiał zwoływać i uniwersał o klęsce hetmanów i pospolitym ruszeniu rozsyłać. Za który mnie teraz topić mają, od czci i wiary odsądzać, że nadużyciem władzy rozesłany. Wam czerń majątki spustoszyła, mnie województwa i sejmiki starostwa moje pozajeżdżały. Już mnie przed czasem jakoby z dostojeństw i godności odarli. /z gorzkim uśmiechem/ Obaśmy w srogiej niełasce u Rzeczypospolitej.

KISIEL

U braci szlachty nie może w łasce być, jeno taki jak Jeremi Wiszniowiecki. On jest prawy geniusz pospolitej miernośći. Z niego idzie ten glanc, w którym gminne przywary widzą się heroickimi cnotami.

OSSOLIŃSKI

Wierę, wasza, panie Adamie, cnota bez glancu, a przecie więcej dla ojczyzny sprawiła niż buczne pohukiwania Jeremich, a Mykołów Potockich. Żeście jedną potęgą waszego rozumu Chmielnickiego wstrzymali, cud to prawdziwy, którego i słowem wyrazić nie podobna. Za waszą przyczyną jest czas, żeby się opamiętać, siły zebrać i jakowąś drogę działania należć.

KISIEL

Bogu się to podobało, że ten buntownik ordy odprawił, sam zaległ pod Czehrynem i posły do Warszawy z prośbami o miłosierdzie wyprawił.

Na tym nie dosyć. Mnie to z myśli nie schodzi, jakby tę ligę kozacką z Tatarami ostatecznie rozerwać.

OSSOLIŃSKI

Główna rzecz, dawniejszy zamysł nieboszczyka króla do skutku przywieść i na Turka wszystkimi siłami ruszyć.

KISIEL

Jedyny to byłby ratunek i wojny domowej niechybne odżegnanie. Ale nie wiem, czyli mocen bylibyście to sprawić teraz, kiedy ojczyzna ledwie dycha.

OSSOLIŃSKI

Bywa, że ludzie, nóż na gardle mając, do wielkich rzeczy są sposobni. A okoliczności tyleż grożą, co i owszem sprzyjają. Hospodarowie wołoscy i Rakoczy siedmiogrodzki czekają tylko, żeby się chan od Chmielnickiego oderwał. W Bośni powstanie już się szerzy. Bułgarowie i Grecy każdej chwili uderzyć gotowi. Z Moskwą tylko na dwoje babka wróżyła, gdyż tam nasze zabiegi pokrzyżowały się z knowaniami CHmielnickiego. I o tym z wami chciałem gadać, bo na was kładę, byście jako niedawny poseł do Moskwy ono niebezpieczeństwo przed oczy sejmowi, szczerze się w to włożywszy, wystawili.

KISIEL

Włożyć ja się w to włożę. Ale jaki efekt mogą mieć moje słowa, kiedy nie wiem, zali najdę poparcie chociażby jednego senatora? Darujcie, ale i wy mnie, mości kanclerzu, za nazbyt gorliwego rozjemcę tej wojny poczytujecie, a wczora przeciw mnie za głosem podkanclerzego biskupa Leszczyńskiego opowiedzieliście się, aż dziwno było słyszeć! Mamże ja jeden wszystkie pociski w siebie brać?

OSSOLIŃSKI /tłumaczy niecierpliwie/

Mówiłem ja, to prawda, za Leszczyńskim i przeciwko układom z Kozakami. Są wszelako różne sposoby bronienia słusznej sprawy. Zważcie, że ja siebie samego nie wiem, czyli na tym sejmie obronię. A zamiar mam wielkie zamysły ostatnich lat przeprowadzić, którym nie dam przepadać dlatego, że król już na wiecznym noclegu. Złe to kondycje, by offensive na sejmie występować, który mnie ze zdradę stanu chce sądzić. /po chwili/ I w moim rozumieniu zgoda z Rusią to warunek sine qua non nie tylko potęgi, ale dziś już wręcz egzystencji Rzeczypospolitej. Ale jako to wytłumaczyć bez polityki ludziom, dyszącym pomstą i nienawiścią ? i w dymie tym dalej końca swych nosów nie widzącym? Będąc sam oskarżonym o autorstwo wojny domowej, mogęż pod tę kalumnią praw Kozaczyzny jawnie i prosto bronić? A toć na miejscu mnie rozszarpią razem by z najpilniejszym interesem Rzeczypospolitej.

KISIEL

Aleć, żeby taką mądrość stosować, czasu trzeba, którego my i na owinięcie palca nie mamy. I po mojemu, to nie w debaty się wdawać, a króla najprędzej obrać. Bo to prawa nasze u diabła, wolność u dwu, a karki nasze pod ostrą pana Bohdana szablą wnet się znajdą. To zawieszenie broni, którem sprawił, wątłe jest i łacno się rozpruje. A osobliwie książę Jeremi podżega, żeby Ukrainę do znaku we krwi utopić. I kiedy już mamy bez ogródek ze sobą gadać, to ja dziwuję się, żeście posłów Chmielnickiego immediate nie odprawili z potwierdzeniem obietnic przeze mnie danych.

OSSOLIŃSKI

Posłów do konwokacji zatrzymałem, bo coś trzeba było i szlachcie na ząb dać.

KISIEL

Zatrzymanie posłów może nieobrachowane szkody przynieść.

/Za sceną gwar wielu głosów. Posłowie i senatorowie schodzą się na sesję./

GŁOSY /w sali senatu i za sceną/

Autora wojny kozackiej niech wydadzą! | Borkowicz
Sprawców tego nieszczęścia poszukać! | Kron
Na obronę ojczyzny wołać! | Wojska zaciężne raić!

OSSOLIŃSKI

Słyszycie, mości wojewodo? I nie opacznyż ten świat? Kiedy król temu dwa lata wojska na wrogów ościennych zbierał, krzyczeli przeciw cudzoziemskim zaciągom. Dziś sami wołają o zaciągi przeciwko domowym nieprzyjaciołom. Kiedy król ostrzegał, że ligę Kozaków z Tatarami i wojnę na karki swoje ściągną, ani wierzyli. A teraz autora tej wojny szukają, której sami jedni sprawcami są niewątpliwymi. Tak i sentymenty ich odmienią się, jeno za późno. To tak. Bywajcież tymczasem, panie bracie.

/Żegnają się, Ossoliński wychodzi do senatu. Na izbę poselską wchodzą z drugiej strony podkanclerzy koronny, biskup chełmiński, Jędrzej Leszczyński/

JĘDRZEJ LESZCZYŃSKI

Bóg pomagaj, mości wojewodo bracławski. /~~wskazując Kisiela Gniewoszowi~~/ Owo człowiek, co z dantejskich piekieł przybywa. /do Kisiela/ I podobno, że z anielskimi propozytami /szyderczo/ prawdziwie chrześcijańskiego przebaczenia dla morderców?

KISIEL

Jużci, że chrześcijańskiego, księże biskupie, skoro Chrystus i łotrowi na krzyżu powiedział: dziś jeszcze będziesz ze mną w raju.

~~GNIEWOSZ /~~popędliwie/ J. Leszczyński

Aleć łotr ów żałował grzechów swoich. A o darowanie win nie prosił, rzezając nożem gardło swojej ofiary, jako czyni chłopstwo na Ukrainie i wszyscy zdrajcy wszeteczni, co się z nim wiążą.

KISIEL

Luboby największy był niecnota, co by zabił ojca, matkę, brata rodzonego i pana, przytulenie i opiekę dawaliście mu w Ukrainie, abyście tylko wsie swoje ludem pracowitym zagęścili. A teraz, gdyście pracą tego ludu przyszli do wielkiej substancji we włościach waszych, nuże w niewolę go imać, nuże o zdrajcach i buntownikach krzyczeć. Choć kto tu komu zdrajca, lud wam, czy wy ludowi, Bóg to snadnie rozsądzi.

JĘDRZEJ LESZCZYŃSKI /tłumiąc gniew/

"Wy" i "wy" powiadacie, tedy na zły adres te słowa dirigujecie. Myśmy są/ Wielkopolski i w rzekomych uciskach ludu ruskiego nic na siebie nie wiemy.

KISIEL

Prawda to. Senatorowie i posłowie wielkopolscy lepiej pono włoskie i niemieckie kraje znają niż polską Ukrainę. Przeto jak o jej sprawach wspomną, to jakby o żelaznym wilku pletli. Mimo uszu puścić by to można, byście choć sami skuteczniej zachodnich granic pilnowali i takowe szerzyli, a nie dawali ich ścieśniać, jako nam się i od Prus, i od Śląska ścieśniły. Nuże więc na zachód i na północ, odbijcie, co nam stamtąd zabrali. Ale wam i to nieochota!

~~GNIEWOSZ~~ Leszczyński

Zuchwale sobie poczynacie, panie wojewodo bracławski. Nie dość wam widać wrogów, którzy już i na głowę waszą nastają.

KISIEL

Mnie na cześć następują, która mnie milsza od głowy. Barzom już zmitrężon i głowę złożę rad, ani się odgróżok takich nie ustraszę.

/Idą ku senatowi/

POSEŁ JOWIALNY

/wchodzi na rozmowie z kolegą. Postrzega Kisiela/

O tóż i pan Kisiel z Brusiłowa! /dogania go/

Wasza miłość! Mości wojewodo!

KISIEL /chłodno, zjeżony/

Do usług waszej mości.

POSEŁ JOWIALNY

Kłaniam i służby moje w łaskę waszej miłości oddawam. Ja krótko, jako w tym krótkim czasie.

KISIEL

Życzycie tedy waszmość?...

POSEŁ JOWIALNY

Przypatrywam ja się waszej miłości i relacji waszej w senacie pilnie słuchałem. A lubom prostak, przeciem rozeznał, że to wiecie, czego drudzy nie wiedzą.

KISIEL

Wdzięcznym waszmości...

POSEŁ JOWIALNY

Powiadajcie mi tedy, bom srodze o to frasobliwy... Jako to może być, że wyszło wszystko, co król mówił? Skądże król nieboszczyk miał to do siebie, że przyszłe czasy tak accurate przezierał?

KISIEL /chwilę milczy, mnie brodę/

A nastąpiliście wy kiedy, panie bracie, na miotłę?...

POSEŁ JOWIALNY /stropiony/

Mogło się to przydarzyć, lubo nie pomnę... I nie przenikam wasza miłość, k'czemu zmierzacie?

KISIEL

To wszelako przeniknąć możecie, co w takim razie nastąpi?

POSEŁ JOWIALNY

Jak niby na tę miotłę?... Jużci wyrżnie mnie szelma drzewcem w łeb, ani chybi...

KISIEL

Nie dziwujcie się tedy, że król nieboszczyk, postrzegając was nie po trzeźwu i w pomroce umysłów na słogą miotłę następujących, przenikał, że was ona miotła w łeb drzewcem wytnie.

POSEŁ JOWIALNY

Tak ono i mnie się teraz widzi, aczci dwie lecie temu na onym sejmie, jakem wszedł między wrony, takem i krakał jak ony. To mnie i jejmość moja głowę wonczas o to suszyła, że powiada, panaście, durnie, mądrego nie poznali! A to tak było, jakby król sielne światło nam zapalił, byśmy w nim oną miotłę postrzegli, a my zasię, uczciwszy uszy waszej miłości, jakoby przyrodzonym wiatrem przez tylką panewkę ono światło zdmuchnęli. Owo zgoła mamy w zysku ciemność i smród. Dixi. Dixi.

KISIEL

Zacne słowa, choć gęba niewyparzona, panie bracie. Wszelako późnoście się w błędach waszych postrzegli. /kiwa głową/ De kum, de korowaj.

POSEŁ JOWIALNY

Późno, mówicie? Nic późno nie może być dla Rzeczypospolitej, onaż wieczna. Żona mnie mówi: za mądrym idź, na głupich się nie oglądaj. A lubo to nikt nie rozezna mądrego, jeno mądry, a jam prostak, waszej miłości trzymać się będę za połę. Marmur gryźć będę, dobrodziejaszku, jeśli każesz...

KISIEL

Mnie się trzymać, w kłopot się jeno zawiedziecie. Mnie wszystko odstąpiło, i wilkiem na mnie patrzą.

POSEŁ JOWIALNY

Niechajby kłopot najzażartszy, byle ojczyźnie go ująć. /płaczliwie/ Jeno z Kozakami nie żądajcie nas jednać, bo kochają nas oni jak psi działa.

KISIEL

Nie bądźmy więc dziadami, to psi nie będą nas gryźli.

POSEŁ JOWIALNY /z animuszem/

Jużci, że nie dziadami nam być, jeno konia dosiadać i sieo napował psubratów, takioh synów, oo się na ojczyznę porwali. Za jaje mi ten sejm, szabli tu ostrej trzeba.

KISIEL

A tośmy się porozumieli, jako ten baran z wilkiem. Szukajcież sobie, panie bracie, inszego towarzysza, bo ja do zgody prowadzę, a nie do wojny domowej.

/Odchodzi na salę senatu. Izba poselska napełnia się posłami./

POSEŁ JOWIALNY /uderza się w czoło/

Tom widzę po staremu znów na tę miotłę nadeptał!

GŁOSY

Kto do znędznienia takiego ojczyznę przywiódł, gardło by winien dać! | Mikołaj

Kto miasto bić rozbójców, układać się z nimi radzi, to samo gardło niech da! Winien zdrady! | Bonerowie

POSEŁ ROZWAŻNY

Mości panowie! Jakośmy dni poprzednich śmierć króla jegomości pana naszego miłościwego szczerymi łzami opłakali i w sierotwie naszym teraźniejszym pamięć jego czcili,

tak was dziś uważnymi czynię, że zwłoki majestatu niepogrzebione tuż obok rady naszej spoczywają. Nie wszczynajmyż gorszącego tumultu podle trumny króla, który samą jedną tylko śmiercią swoją źle się przysłużył ojczyźnie.

GŁOSY

I tym się źle przysłużył, że szkodnych radców swoich ostawił żywymi, którzy na nas wojnę domową Zabsan ściągnęli... Na postrach nam ją ściągnęli, żeby w odmęcie ryby łowić. Porcelowy

Kisiela odmieńcę chcą pono na tron usadzić,

Ossoliński uniwersały bezprawne jakieś wydaje!

POSEŁ JOWIALNY

Koledzy! Panowie bracia. Toż nas sama ta miotła bije, na którą nastąpiliśmy. Wiecznie mamy po uczynku żałować, kiedy w czym podrwim? Kisiel cnotliwy pan! Nielża wohydę go przywodzić! Nie szukajmy zwady w domu, kiedy jej dość za drzwiami!

GŁOSY

Kisiel zdrajca! Jungisit od Chmiela, musi, bestyja, wziął! Dargiewicz

Ossoliński z królem nieboszczykiem chłopów na panów zbuntowali! Ołszańki

POSEŁ ROZWAŻNY

Miasto win przeszłych jako dnia wczorajszego szukać, raczcie, mości panowie, nad posłów kozackich odprawieniem radzić i jak pożar wojny domowej, tudzież z Tatary, uśmierzyć!

/Na sali pusty tron, koło niego dostojnicy rządu/

KAZANOWSKI

Swawolę pohamować słuszna jest, aleć i forum Kozakom dać potrzeba i życzeń ich wysłuchać, a tym także niejaką surowość okazać, którzy Kozaków i chłopstwo ruskie oprymować i krzywdzić śmieli wbrew ordynacjom Rzeczypospolitej, prawa im godziwe warujących...

GŁOSY

Na Boga, nie jest-li to podżeganie do buntu?!
Jakiej to rezolucji nabrał ze śmiercią króla!
Do przedpokojów królewskich, a nie do sejmu z taką gębą!

ALBRECHT RADZIWIŁŁ

Przestańmy krzyków niesfornych, bo w obliczu klęsk wielkich i strasznych czasów stoimy. Po chrześcijańsku rzecz tę rozważmy. Każdy z nas, wie, co niebożęta chłopy ruskie cierpią, a nie od samych panów, starostów i dzierżawców, ale i od Żydów, którzy tak się tam wpaśli, że cerkwie nawet dzierżawią. Te są przyczyny, dla których czerń do Kozaków się wiąże.

GŁOS

Wstyd egzagerować opresje, kiedy my to pod dzikiego chłopstwa opresją srodze stękamy.

ALBRECHT RADZIWIŁŁ

Za opresję chłopów chłopami Bóg nas pokarał. /na sali wrzenie, Radziwiłł podnosi głos/ Ale wy się do tego nie znacie. /jeszcze głośniej/ Nieznana wchodzi ta sprawa na publiczne obrady i nieznana z nich schodzi!

POSEŁ WOJEWÓDZTWA KIJOWSKIEGO

Nierychło i wyście ją poznali, panie kanclerz litewski. Nyńky tak każete, a jako duże przeciwialiście się zawżdy, kiedy o cerkwie ruskie rzecz się agitowała i o wolność wiary naszej błahoczestywej.

ALBRECHT RADZIWIŁŁ

Wiara święta katolicka, nie opresja to. Panie odpuść, jeno pieczołowanie kołło zbawienia duszy bliźnich.

POSEŁ WOJEWÓDZTWA KIJOWSKIEGO

Licha to piecza grosz dawać a duszy za to żądać.

POSEŁ RÓŻNOWIERCA I

Nie tylko wierze prawosławnej, ale i drugim wiarom, przez tak wiela obywatelów ojczyzny wyznawanym, krzywda się po staremu dzieje. Niech majestat Rzeczypospolitej równość praw nam zawaruje.

/Jerzy Niemirycz wchodzi przez izbę poselską, i słucha/

POSEŁ WOJEWÓDZTWA RUSKIEGO

Tacyście to bracia i synowie ojczyzny, że kiedy we trzech województwach żony nasze w jassyr idą, dzieci nasze i młodzieńcy, i męże okrutną śmiercią pobite, wy tę porę za okazję sobie bierzecie, by krzywdy swej dochodzić? Panie kanclerzu koronny, mieliżbyście pobłażać tym, co jedność narodu mieszają?

JĘDRZEJ LESZCZYŃSKI /ze słodyczą/

Czekam tedy i ja, co znamienity kolega mój, książę kanclerz koronny, z wysokiego urzędu swego odpowie.

OSSOLIŃSKI / potężnym głosem, zły/

Nijakim krzywdom i nadużyciom rząd Rzeczypospolitej nie pobłaża, z której by strony wyszły. Innowiercom wszelako odpowiem, że pokoju wam nie odmawiamy, ale na więcej nie pozwolimy, luboby nie tylko Chmielnicki, ale samo piekło na ojczyznę naszą powstało!!!

JERZY NIEMIRYCZ

Osobliwa to maksyma zbawienia publicznego - niech ginie Rzeczpospolita - vivat Roma! Zaiste nigdy głupi tak ciężko nie pobłądzi jako mądry!

~~POSEŁ MAZOWIECKI~~ Poseł Stroshany

Kanclerz heretykom przygania, żeby się suspicjom wybiegał!

NIEMIRYCZ

Oto wam odpowiedź, panie kanclerzu! Fukając na nas, innowierców, niczym szlachty katolickiej nie ugłaskacie ani łaski jej sobie nie kupicie.

Stroshany

POSEŁ ~~MAZOWIECKI~~ /do Niemirycza/

A cóż to wam za krzywda? Toć, wej, pan Jerzy Niemirycz choć arianin z nami tu siedzi. Nadto wam już wszystko w tej Rzeczypospolitej złe i podejrzane, a indziej dobrze, gdzieby was dawno stosami popalili, żby wam poucinali!

~~/wrogie okrzyki w stronę Niemirycza/~~

OPALIŃSKI

Mości panowie, o spokojność obrad upraszam i o nieodzywanie się tak niedyskretne, gdyż będę musiał, kto łaska, z izby wypraszać.

pokumają się z Kozakami

BOGUSŁAW LESZCZYŃSKI

Utarczki te ni z wewnątrz, ni z zewnątrz pokoju ojczyźnie nie przyniosą. Trzeba miłością pokryć wszystkie nasze pretensje, grawamina dysydentów i schizmatyków do elekcji odłożyć, a do ratowania ojczyzny i odprawienia posłów kozackich przystąpić.

/Aplauz izby, chłodna aprobaty u dysydentów/

OPALIŃSKI

Podziękowawszy wszem braciom innowiercom za tak chwalebny znak cnoty obywatelskiej, dajemy głos panu wojewodzie bracławskiemu.

KISIEL

Ja do jednego ciągle wracam. Czterdzieści tysięcy Moskwy stoi u granic, gotowych nam pomagać w uspokojeniu rebelii albo gotowych Ukrainą się z nami dzielić. Dziś widzą oni jeszcze korzyść w pomaganiu nam, jutro, ujrzawszy jak sobie niestatecznie poczynamy, by lud ruski w ręce naszych wrogów oddawać, że i obce państwa płatnymi sprzedawczykami lepiej by tego nie czyniły. /nieprzyjazna wrzawa./ Jako temu zabieżeć, nie widzę inszej rady, jeno we wszystkim, co wielki nasz król nieboszczyk obiecał, Ruś i Kozaków ukontentować, a zaś ich z całą Polską do wielkiej wojny z poganami zawezwać, jakiej my już dziś tak czy tak nie unikniem.

POSEŁ JOWIALNY

Cnotliwie prawi! Nie dziadami nam być, jeno rycerzami nieustraszonymi. Szablę w garść i hała drała na pogan! Dixi! Dixi!

GŁOSY

A to straszy nas i kraka ten Rusin! Kozacki pachoł! Zbójców nieskromnych orędownik! Mało mu jednej wojny, to nową jeszcze proklamuje! Nas na wojnę z Turkami wyprawi, a Polskę czernią do reszty nam spustoszy! Wielaście wzięli, panie wojewodo bracławski, od Chmiela za te rady i przyczyniania się za zbójcami?

OPALIŃSKI

Jak nikomu, tak i tym bardziej panu wojewodzie bracławskiemu czci ujmować tu nie przystoi, czego też władzą moją i panom arbitrom, i panom posłom zakazuję i nadal cierpieć nie będę. Pan wojewoda Kisiel wiecznej pamiątki a podzięki stanów godzien, że zajadłość wojny domowej do czasu przez posły i listy swoje zatrzymał.

GŁOSY

Nie Kisiel to zatrzymał, jeno książę Jeremi, któren sam jeden kupy swawolne gromi. Jego się ulękli! Vivat, książę Jeremi, zbawca ojczyzny! Vivat! Vivat!

Kisiel schizmatyk, po schizmatycku radzi!

KISIEL /z rozpaczą/

Jeśli komu niemiło, że wam "schizmatyk" radzi, niech inni sobie moje rady przywłaszczą, i niech z nimi wystąpią, byle jeno do skutku zbawiennego przywiedli. O Rzeczpospolitą idzie, nie o moją osobę!

J. Leszczyński

Cudzych zamysłów przywłaszczać nam nie trzeba, gdyż własny mamy, którym jest - godność Rzeczypospolitej zachować i przed buntownikami jej nie uniżać. Czytano tu list wojewody krakowskiego, oliwę rozlewający na wzburzone bałwany. Aleć mamy i list księcia Dominika Zasławskiego! Prawy to jest głos obrażonej ojczyzny. Nie chwali książę Dominik propozytu amnestii, a i ja go za nim nie chwalę! /czyta/ "Serce truchleje - pisze książę Dominik - wspomniawszy, kiedy najplugawszy stek ludzi, purgament nasz, na karki naszego obcego, i to jeszcze barbarzyńskiego wroga zaciągnąwszy, ciężkiej niewoli nas nabawia! A za to jeszcze amnestię dać sobie każą! Pytam, gdzie jest naród tak nikczemny, który by mógł to wytrwać? Co, dla Boga, za konieczność zmusza nas do amnestii. Dlaczego wzbraniamy się stanąć do walki przeciwko łotrom poddanym naszym, zdrajcom i krzywoprzysiężcom!..."

Tak mówi książę Dominik, a ja za nim!

GŁOSY

Rację ma ksiądz podkanclerzy Leszczyński! | Marjański

Oto głos męża prawdziwie nieulękłego! Wróblewski

Vivat książę Zasławski. | Łabęcki

Zasławski po społu z Jeremim pogromi nieczystych wrogów ojczyzny! | Kronenberg

Nie da się wziąć jak pijanica Mykoła Potocki!

Nie uciecze z pola! | Dobrzeński

KISIEL /strasznie się śmieje/

On nie uciecze?! A toż nie znacie go, jako tchórzem podszyty. W gębie jeno zajadły i waleczny!

GŁOSY

Kisiel oszczerca!
Kqlumnie rzuca!
Spotwarza dobrego obywatela i wojownego pana!

JĘDRZEJ LESZCZYŃSKI

Mości panowie bracia! Na tym nie dosyć! Krzyczano tu o krzywdach cerkwi prawosławnej.

GŁOSY

Ruś wszystko zdrajcy! Rusi żadnej ufać nie można!
Cała nadzieja w ludziach polskiej krwi, katolickiej wiary.

KISIEL /z rozpaczą/

Jeśli wszystką Ruś za zdrajców i prawie za cudzoziemców uznajecie, jakąż stąd miarę brać, jeśli nie tę, że pozbyć nam się trzeba ziem ruskich, bo któż by zdrajcę obcego doma chował? Albo kraj to jest nasz, a wtedy w zgodzie z nimi żyć musimy, albo kraj to jest obcy - tedy odejść nam stamtąd należy. Czy też całą ludność tameczną wyrzezać byście chcieli?

GŁOSY

Mości panowie, to zdrada! Wojewoda Kisiel już udzielnością Ukrainy nam grozi.
Obcy, Rusin, schizmatyk, ubliża narodowi polskiemu!
Gorze nam! Gorze! Gorze!

KISIEL /groźnie/

Mnożycie w ojczyźnie obcych, ani wiedząc, jak pomniejszacie jej siłę. Swój jestem i wasz jestem. Bodajby czasy nie przyszły, kiedy ze wzgardą mówić się będzie: jam obcy tym Polakom.

GŁOSY

Woda to wszystko na rebeliantów młyn!

OPALIŃSKI

Zmuszonym prosić waszmość panów, ni w czym ich wolnych głosów nie hamując, abyśmy nie odbiegając, o właściwej materii mówili, którą jest posłów kozackich odprawienie i obrony skutecznej prędkie obmyślenie. Posłowie Chmielnickiego czekają, srodze przerażeni tym ich przydługim zatrzymywaniem.

POSEŁ ~~MAZOWIECKI~~ Stroskany

Zanim posłom tym rozbójnickim odpowiemy, sami życzymy od nich odpowiedź mieć, zali prawda jest, o czym całe miasto już mówi, że mają ze sobą w skrzynce one jakieści przywileje, od króla rzekomo im dane. Wejno, musi je mają, kiedy o tym tak już głośno!

POSEŁ JOWIALNY

Król nieboszczyk, Panie świeć jego dobrej duszy,na wiele rzeczy się odważał, ale by przywileje miał bez wiedzy stanów komu wydawać, niepodbbne to chyba rzeczy. Dixi!

POSEŁ WOJEWÓDZTWA RUSKIEGO

Ta jeśli król wydał przywileje, ta nie mógł tego uczynić bez pieczęci koronnych.

GŁOSY

Kanclerz to musi wiedzieć! / Aleks. Radziwiłł

Kopie tych przywilejów musiały być przy listach, z którymi posłowie przysłani! / Stankiewicz

Kanclerz zdrajca zataił dokumenty. / Porachowski

Dawać sam posłów kozackich! / Mikulski

Niech się te chamy stawią i one listy Władysławowe okażą! / Bartoszewicz

OSSOLIŃSKI /wstaje/

Od posłów kozackich informacji, którą by dali, ja sam się pierwszy domagam i dawnom już po nich asystę wysłał. Nim się tu zjawią, wróćmy się do traktowania głównych tego sejmu propozycyj, którymi są: koncept listu, z jakim posłowie mają być odprawieni, zgotować komisarzy do traktowania z Chmielnickim naznaczyć, i wojsk najprędsze zebranie, jako ma przyjść do skutku obmyślić.

/Wchodzą posłowie kozaccy, prości ludzie. Z przerażeniem rozglądają się po kirem obitej sali i żałobnym jej zgromadzeniu. Izba ucisza się./

OPALIŃSKI

Pozdrowienie wam, panowie mołojcy i posłowie od wojska zaporożskiego jego królewskiej mości. Stawieni jesteście przed zgromadzone stany Rzeczypospolitej, abyście okazali przywileje dane wam jakoby od śp. króla i najmiłościwszego pana naszego, Władysława IV, a które ze sobą mieć powiadacie.

IWAN PIETRUSZEŃKO

My niczoho ne znajemo. Starszyny naszej pytajte, jasno wielmożny panowie. Starszyna znajut, a my niczoho ne znajemo.

OPALIŃSKI

Sami wszelako mówiliście, że listy króla Władysława w skrzynce poselskiej ze sobą macie.

KOZACY /jeden przez drugiego/

My niczoho takoho ne kazały.

Skrzynku my na targu za dwanaście hroszy kupili i listy do jasno wielmożnoho pana kanclera i drugich senatorów my w niej mieli, jakich my imże oddali. Myłosti prosym, pustyte wy nas wielmożny pany do naszoho wojska. Ataman nasz, wełykyj Bohdan Chmielnickyj, prykazaw nam chutko wrócić się, a ni, to kazaw, łycho nam bude.

OPALIŃSKI

A wasz ataman, majeż on listy jakie od króla?

PIETRUSZEŃKO

Jahoż i pytajte, jasno wielmożny, myłostywyj pane. My niczoho ne znajemo, ta ne znajemo.

OPALIŃSKI

Pokaże się, jeśli prawdę mówicie. Rzeczpospolita w swoim czasie o to Chmielnickiego zapyta. Wnet listy będą wam przysłane i bezpiecznie odprawieni zostaniecie do swoich.

/Posłowie kozaccy biją czołem i odchodzą/

GŁOSY

Tedy nieprawda jest i ludzkie udanie o tych listach! | Bryż
Kanclerz nie winien! Przeprosić kanclerza!
Panie kanclerzu, darujcie złym językom! | Krow

OSSOLIŃSKI

Ja ubliżenia o obmowy Bogu mojemu ofiaruję, a was miłościwi panowie, o jedno proszę, by czasu nie mitrężąc, rady nasze do prędszego końca prowadzić.

GŁOSY

Zgoda! Vetować na komisarzy regimentarskich. | Dorgiewicz
Zgoda i na regimentarzy! Niech ta już będą! | Mariański
Komisje wybrać do traktowania z Chmielnickim, Deputację do ułożenia listów! | Olszowski

/Na sali senatu wybierają kandydatów. ~~Do izby poselskiej schodzą Niemirycz i Kisiel./~~

KISIEL

Źle się stało, mości Niemirycz, żeśmy się o majętności jęli uskarżać, kiedy o nas tu i tak niechętnie rozumieją.

NIEMIRYCZ

Wy w Rzeczypospolitej widzicie rękojmię powrotu do naszych ukrainnych siedzib. Ale znajdą się tacy, którzy o siłach i prawie Rzeczypospolitej zwątpiwszy, indziej szukać będą poręki.

KISIEL

Na miłosierdzie Boże! /strwożony/ Nie wyż to przecie panie Jerzy, taką zdradę w sercu chowacie?

NIEMIRYCZ

Nie zdrada by to była, jeno wyjście spod dachu, wcale już zbutwiałego i zawaleniem grożącego. Chmielnicki, to jeno żywioł nieposkromiony i własnej krzywdy mściciel, tu zasię wielka krzywda pospolita do naprawienia rośnie. Komu, jeśli nie nam być wszystko przenikającą myślą tej rebelii!

KISIEL /zaskoczony/

Toć nam, szlachcie ruskiej, nie będzie tłusto od rebelii. I nas ona zniesie.

NIEMIRYCZ

Lub my ją okiełznamy na pożytek całemu światu. Polacy chylą się ku ruinie, Ruś dopiero z barbarzyństwa i dziczyzny swej na światło wychodzi.

KISIEL /wzburzony/

Żadne państwo ni naród nie podźwignąć się z upadku, jeno same ze siebie i przez siebie. Szatan to podsuwa wam te myśli.

NIEMIRYCZ

Mówicie, że ona sama podźwignie się z upadku? Gdybyż mogli choć rozpoznać i posłuchać tych, co im drogę do zbawienia pokazują! Tokują jeno, niby głuszce, o najjaśniejszej Rzeczypospolitej, a ona kto wie, jeśli jeszcze jasna; jeśli noc czarna już na nią nie nadciąga?

KISIEL

Żal mi o niesforę Rzeczypospolitej może mi serce targać, ale bym dlatego przy Chmielnickim miał stanąć - to nigdy! Wolę ruiną w ojczyźnie zostać niż z jej ruiną przyjść do fortuny. A tom tu jest i umrę przy Rzeczypospolitej, a nie przy Chmielnickim! Tak mi Boże dopomóż.

NIEMIRYCZ

Jest coś więcej do ratowania na świecie prócz jednej Rzeczypospolitej, co się swego przeznaczenia wyrzekła. Kondycję człowieczego żywota ratować trzeba.

KISIEL

Nie masz kondycji człowieczego żywota poza ojczyzną. Ja z wielką litością i płakaniem ginąć będę z głupimi i ciemnymi, co jej wiemi zostają!

NIEMIRYCZ

Ja zaśię świętą sprawiedliwość gonić będę,

/Niemirycz wychodzi/

OSSOLIŃSKI

Tak tedy, za bratnią zgodą wszystkich ichmość miłościwych panów, prosić będziemy pana Kisiela, wojewodę bracławskiego, aby raczył punkta instrukcjé nam przedłożyć, z którymi komisarze do wojska zaporożskiego mają pojechać.

KISIEL

Ciężko mi te punkta przedkładać skoro mnie tu i tak pomawiają o sprzyjanie rebelii, choć ja sam od hultajstwa złupiony. K'temu kiedy moje propozycje zbyt łagodne się waszmościom zdają, niech drudzy swoje okażą, lepiej się nadające.

JĘDRZEJ LESZCZYŃSKI

Jakie warunki pokoju Kozakom przedłożyć mamy, jasno to z obrad naszych wynika. /dobitnie/ Szlachtę wszystką pojmaną mają wydać, takoż i tę, która się do nich, wiarę Rzeczypospolitej złamawszy, nawiązała. Hersztów i przywódców to samo niech wydaczą, by karę odnieśli. Broń mają wydać, ligę z Tatarami rozerwać. Listy króla Władysława niech wydadzą, żołdu niech się nie spodziewają. Wierność Rzeczypospolitej nową przysięgą mają stwierdzić i straż u granicy wojskiem zaporożskim mają trzymać. ~~A co żądają dwunastu tysięcy regestrowych, to dosyć będzie Chmielnickiemu pozwolić jeden lub drugi tysiąc nad onych sześć, dawnymi ordynacjami ustanowionych.~~

KISIEL /błaga, zapominają urazy/

A to, na Boga! Punkta od księdza podkanclerzego proponowane dobre są do przedłożenia wrogowi pokonanemu.

Tu zaś, uważajcie, mości panowie, mamy sprawę ze zwycięzcą, co nas poraził, a tak jeszcze potęgę Rzeczypospolitej czuje, że na karku nam prawie stojąc, kaja się i o miłosierdzie prosi. Toż nie jest roztropna w takich kondycjach srogimi kary grozić. Toż sam rozum uczy...

JĘDRZEJ LESZCZYŃSKI /przerywa zawzięcie/

Kto win swoich żałuje, ten broń składa, włosiennicę przywdziewa i na łaskę obrażonego się zdaje. Godność Rzeczypospolitej wymaga surowości, a nie ustępstw i płaszczenia się przed buntownikiem.

OSSOLIŃSKI

/tracąc cierpliwość ostrożnego statysty/

Na zły szańc godność tę kładziem. Żądania Kozaków rozebrawszy, nic tam nie najdziemy przeciwnego godności Rzeczypospolitej.

KISIEL

Jeszczem i to przepomniał natrącić, że komisarzom do traktowania z Chmielnickim winna być dana zupełna moc, żeby mogli punkta układów, jak się im zda, odmieniać według okoliczności, jakie się okażą.

JĘDRZEJ LESZCZYŃSKI /porywczo/

A na cóż byśmy czas nad punktami trawili, jeśliby nie miały być stricte przez komisarzów obserwowane?
Na pana Kisiela dyskrecję układy wydawać, to jakbyśmy się już Chmielnickiemu poddali.

KISIEL /zrywa się/

Na moją dyskrecję król powagę całej Rzeczypospolitej wydawał, kiedy mnie posłem do Moskwy czynił! Na moją dyskrecję krew żołnierską wydawał, kiedy mnie na czele chorągwi w potrzebach Rzeczypospolitej stawiał! A tom się zaufaniu ojczyzny nigdy nie sprzeniewierzył. Nie rwę ja się do tej komisji! Czyńcie sami, jak rozumiecie...

/W sali gwałtowny tumult i krzyki, drzwi się na oścież otwierają. Posłowie hałaśliwie otaczają i podtrzymują zbłoconego, utrudzonego Posłańca z dalekiej drogi. Krzyki./

KRZYKI

Gorze nam! Gorze! Biada! Biada! Biada! Połonne wzięte!
Dwory popalone!
Chmielnicki wali na Warszawę!
Krzywonos wyciął wojsko! Połonne wzięte!
Tatarzy idą na Warszawę! Do broni!!

/Obradujący zrywają się. Zdyszany Posłaniec staje przed Ossolińskim/

OSSOLIŃSKI

Co za wieści? Skąd przybywacie?

POSŁANIEC

Spod Zamościa. Chmielnicki wiadomość dostał, jakoby posłowie wojska zaporożskiego w Warszawie na pal wbici... Tedy rozejmu dalej nie obserwując, ruszył ze wszystkimi siłami. Ordy haniebnie wielkie za nim ciągną. Chmielnicki na Zamość idzie. Po drodze pali i wycina. W kilkoro dni, powiada, i we Warszawie będzie.

ALBRECHT RADZIWIŁŁ

Ołyka moja! Ołyka! /chwyta Posłańca za ramię/ gadaj braciaszku... Panie odpuść... Ołyka splądrowana?

POSŁANIEC

Ołyka? Nie, Ołyka wolna. Bokiem poszli. Na Ostróg, na Tuczyn...

ALBRECHT RADZIWIŁŁ

Chwała Panu Bogu na niebie. /żegna się/ Boże umniejszaj grzechy moje, Panno święta, osłoń mój lichy domek. /opamiętywa się/ A to bym nie miał z czego ojczyźnie biednej służyć.

OSSOLIŃSKI /wielkim głosem/

Mości panowie. Prędkiej nam trzeba rozolucji. Słyszę tu wołających o komisję. Tak i ja rozumiem, że słać ją trzeba nie mieszkając, aby jak długo można, powstrzymać szalone pospólstwo! A do tego nie widzę nikogo sposobniejszego nad pana Kisiela. Ale my tak, a Bóg inaczej. Na jałowych radach czas trawiąc dopuściliśmy, że od niecnych paskwilów i plotek, jakobyśmy posłów kozackich ubili, rozerwało się to zawieszenie broni, zanim bądź wojsko stanęło, bądź traktat pokoju przyszedł do skutku. Nie masz dziś okrom pana Kisiela, kto by mógł nas, póki co, jednać z nieprzyjacielem zajadłym i rozjuszonym!

KISIEL

/śród zupełnego milczenia, prawie z płaczem/

Za słowa miłościwe Bóg zapłać panu kanclerzowi, Com ja za to jednanie wycierpiał przemówisk i tradukcyj, głośno to już po świecie. Jakoż takim jadem pojony żywym się mam

ostawać, a dopieroż siły mieć, bym poselstwo na siebie brał. A choćbym wziął, jako to dźwignę, kiedym wszystką fortunę postradał, nędzarz i wygnaniec tu stoję. A i zdrowie na usługach Rzeczypospolitej straciłem.

/szmer współczucia/

OSSOLIŃSKI

Nie własnym tylko, ale tuszę, że wszystkiej rady bratniej imieniem proszę i błagam was, panie wojewodo, byście dla dobra pospolitego przepomnieli obmowisk, za które my was pokornie skruszonym sercem przepraszamy. Zbierzcie zwątlone siły, posłużcie jeszcze ojczyźnie w tym ostatecznym kłopocie. A żeście dóbr swoich pozbawieni, tedy ja wam na tę podróż waszą cały mój dwór gotów ofiarować, i wszystką służbę moją, lubobym sam z jednym pachołkiem miał zostać!

GŁOSY

Nie wzdragajcie się, panie wojewodo! Bez was - niskąd ratunku! | Milewski

Ratujcie nasze domy i dzieci! | Ratujcie Rzeczpospolitą!

KISIEL /z płaczem/

~~Panie kanclerzu, dobrodzieju mój, sercem umiłowany!~~ Bracia moi! A tożbym nie był człowiekiem, ~~bym z płaczem Bogu i wam nie dziękował, że się ta nienawiść ku mnie szczęśliwie obaliła.~~ Poniosę, jako żądacie, ostatek zdrowia i resztę krwi mojej dla ojczyzny i albo nieprzyjaciela uspokoję, abo życie położę... Bo i to pomnijcie, bracia mili, że pokoju chcemy, ale-ć i na wojnę musimy być gotowi!

GŁOSY

Niech was Bóg błogosławi, wojewodo!
Bóg prowadź! Bóg wspomagaj! My z wami!
Na pokój albo na wojnę!
Oto wraca się nadzieja skołatanej ojczyźnie.

/Wielu płacze, Ossoliński całuje płaczącego Kisiela/

OSSOLIŃSKI

Tedy zostaje nam jeno moc zupełną panu Kisielowi jako wielkiemu komisarzowi Rzeczypospolitej dać, ~~a godnych towarzyszów mu przydawszy, o to prosić, by nie mieszkając w drogę się wybierali.~~

GŁOSY

Moc zupełną ~~im~~ dać!
~~Niech swoim geniuszem rzecz do skutku przywiodą!~~
Szczęść Boże! Szczęśliwej drogi. Bóg wspieraj!

OPALIŃSKI

Jego miłość książę prymas sesję tedy do jutra solwuje!

/Wszyscy pomału się rozchodzą. Na zewnątrz trwożne gwary. Tętnet wozów i koni. Dzwony w kościołach biją na alarm. Zapada zmrok./

OSSOLIŃSKI

~~/we drzwiach sali senatu - do nabiegłego dworzanina/~~

Na wszystkich drogach rozstawne konie trzymać. Oficjalistów mojej kancelarii wezwać. Całą noc mają czuwać. Uniwersał do województw jako trzecie wici wygotować! A zaś wszyscy na koń!

/Ostatnie słowa, już wychodząc. Na izbę poselską wchodzi Kisiel i spotyka się z podkanclerzem Leszczyńskim/

JĘDRZEJ LESZCZYŃSKI /zły i przerażony/

Tocieście przecie, wojewodo, wszystkiego za jednym razem dostali, czego wasze serce życzyło. Macie zupełną moc traktowania z rebeliantami, jako wam sumienie nakaże. Cała teraz nadzieja w waszym geniuszu szlacheckim, /z naciskiem/ w waszym polskim geniuszu, który oby wam drogę, jeśli nie skuteczną, to godności naszej przystojną, pokazał.

KISIEL /w zamyśleniu/

Szlachecki geniusz? ~~A jeśli geniusz polski nie naszym szlacheckim rozumieniem rzeczy chce żyć?~~ Mamyż pewność, że my go w sobie nosimy? Mnie się widzi, że nasz geniusz sierotą jest, błąkającym się i odpychanym od nas. Prędzej ubijem tego, w kim on się pokaże, niżbyśmy w nim nadzieje nasze ubezpieczać mieli. A wielkością narodu jest poznać geniusz swój w kimkolwiek on się okaże. Może on się okazać w królu, może i w jakim prostym chłopięciu ruskim albo-li mazurskim. Jeno że na tym naszym świecie nie pożywi się on, cierpieniem tylko, potwarzą i obelgą się umorzy.

JĘDRZEJ LESZCZYŃSKI

Nadto już czarno widzicie wszystko, mości wojewodo, i nad miarę już grubo nam przygadujecie. Nie dziwno tedy, że na was jako na turbatora publicznych rad patrzano...

KISIEL

Nie rad, bo te sami haniebnie mieszać lubicie, ale sumień turbatora boicie się, nie już we mnie, a w każdym, kto duchem nie zagnuśniał i o ducha z wami się wadzi.

Widzę ja on geniusz bardzo cudny, co przez nas świeci, jako płomię Boże przez lampę podłej roboty. Ale my własny nasz geniusz pod korcem chowamy, on u nas pasierbem i sierotą. Umorzyliśmy go i w królu, a z nim samego króla, bo ~~był z takich, co bez tchnienia geniuszu żyć nie mogą.~~

JĘDRZEJ LESZCZYŃSKI

~~Omyliliście się kładąc wszystkie nadzieje na królu.~~ Z królem wiązaliście się przeciwko narodowi, acz wiadomo było, że króla moc z nas jest, a niskąd więcej.

KISIEL

Ten przedstawia interes pospolity, kto myśl wielką żywi. Król ją miał, a w naszym głosie powszechnym i swarliwym jeno prywatne interesy wrzeszczały. Tak ono było i nad tym ja tu płaczę.

JĘDRZEJ LESZCZYŃSKI

Zadość już tych, co płaczą nad Rzecząpospolitą. Płaczecie nad wolnościami, którymi państwo to urosło, a radowalibyście się pono despotii, barbarzyńskim tylko narodom przyzwoitej. A jeśli geniusz zmarły króla opłakujecie, toć sami mówicie, że się on w różnych osobach pokazuje. Cieszcie się tedy, boć go Rzeczpospolita, acz może niebacznie, w waszej osobie dzisiaj widzi.

KOZAK w służbie KISIELA

Wasza miłość... Zali to prawda, że zaraz w drogę ruszamy?

KISIEL

Tak i ma być. Jeszcze dzisiaj na noc ruszamy.

KOZAK

A dokąd, wasza miłość?

KISIEL

W daleką drogę. Do Polski.

KOZAK /stropiony/

Wasza miłość raczyli powiedzieć?...

KISIEL

Do Polski, mówię! Ruszaj! Idy! I szczob wse chutko bułło hotowo!

KOZAK

~~Do usług waszej miłości.~~

/wychodzi/

JĘDRZEJ LESZCZYŃSKI

/wskazując palcem czoło, z drwiną/

Geniuszu sieroty jako wiatru po polu szukać bieży.

/wychodzi/

KISIEL /sam w zadumie/

Ujęliście mi czci. Kłody co najcięższe pod nogiście mi ciskali. A teraz... hopsa, skaczże, stary Kisielu, ratuj ojczyznę, którą ku ostatecznej zgubie my pochylili. /odmachuje się ręką/ O mnie- nic! A geniusz polski wse taky nie zagaśnie. Ludzie powiadają: nie będzie w Polsce dobrze, aż będzie bardzo źle... /po chwili/
Są, którzy umieją szczęścia zażywać. My bardzo wielcy byliśmy i szczęśliwi, ano, nie umieliśmy temu podobać. Nauczymy się żyć godnie w nieszczęściu. Aż przyjdzie czas, że i brzemię szczęśliwości ze sławą i z chlubą będziemy sposobni dźwigać. I czas ten - przyjdzie - sprawiedliwie.

/Na scenę wchodzą Pacholikowie i zaczynają sprzątać. Miotły, kubły z wodą, ścierki, kaganek./

PACHOLIKOWIE

/śpiewają, pracując/

To warszawskie miasto szeroko i długo,
Nie bydom tu chodzić moje nogi długo.
Ani nogi chodzić, ani ręce robić,
Musiałoby się tu samo złoto rodzić.
Choćby się rodziło samo śrybło, złoto -
Nie wróciłbym ja się do Warszawy po to,
Powiadali ludzie, że tu bydzie dobrze,
A tu trzeba robić, aż się skóra podrze...

/W piosenkę wpadają pienia chóru liturgicznego z katedry od trumny Króla Władysława. Chłopcy przestają śpiewać./

PACHOLIK I

Chłopoki. Król tam leży. W imię Ojca i Syna...

/żegna się/

PACHOLIK II

Nie strach wom? O lo Boga!

PACHOLIK III

Co mo być strach? Król był dobry. Barzy strach tych żywych, co z tela poszli. Takie krzyki podnosili, tak ślepiami toczyli. Jożem widzioł.

PACHOLI I

Jakie tyż te panowie kwarde. By chocia chtóry po królu zapłakał. U nas we wsi jak chto dobry pomer, to i obcy płakali.

PACHOLIK II /klęka/

Wieczne odpocznienie racz mu dać, Panie...

WSZYSCY /klękają/

A światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki wieków, amen.

PACHOLIK II

Wieczne odpocznienie racz mu dać, Panie...

WSZYSCY

A światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki wieków, amen.

PACHOLIK II

Wieczne odpocznienie racz mu dać, Panie...

WSZYSCY

A światłość wiekuista niechaj mu świeci...

K O N I E C

Geniusz Sierocy — obsada

1) Władysław IV — K. Chamiec ✓
2) Jerzy Ossoliński — J. Zakrzeński ✓
3) Adam Kisiel — J. Nalbereczak ✓
4) b-p Leszczyński — L. Komarnicki ✓

5) Jakub Sobieski — Stanisław Michalik ✓
6) Albrecht Radziwiłł — H. Pyrkosz ✓
7) Aleksander Radziwiłł — E. Bukowian ✓
8) Łukasz Opaliński — K. Wichniarz ✓
9) Adam Kazanowski — B. Marynowski ✓
10) Jan Mik. Stankiewicz — B. Michalski ✓

11) Jerzy Ponętowski — S. Mikulski ✓
12) Poseł ~~Mazowiecki~~ Stroskany — R. Łabędź ✓
13) Poseł woj. Kijowskiego — A. Marjański ✓
14) Poseł woj. Ruskiego — W. Olszański ✓
15) Poseł Różnowierca — H. Poradowski
16) Poseł Jowialny — [redacted] G. Kron ✓
17) Poseł Czupurny — [redacted] Roman Bartosiewicz ✓
18) Poseł Gniewny — [redacted] Czesław Jarosyński ✓ ~~Zbigniew Kasprzyk~~
19) Poseł Przerażony — E. Dorgiewicz ✓
20) Poseł Rozważny — J. Czyż ✓

21) Poseł Zdeterminowany — K. Wróblewski ✓
22) [redacted]
23) Posłaniec z drogi — A. Żółkiewski ✓
24) Kozak Kisiela — P. Krasicki ✓
25) Iwan Petruszenko — ~~M. Anioł~~ P. Pręgowski ✓
26) Pokojowiec króla — A. Żółkiewski (dworzanin króla)
27) Pacholik I — M. Wójcicki ✓
28) Pacholik II — P. Krasicki
29) Pacholik III — ~~B. Kochanowski~~ P. Pręgowski

+ 1 statysta Kozak — Fr. Gołąb
1 — " — Kozak — rekwiz. Dorek Dezur

30) Żona Posła Jowialnego — H. Kossobudzka

Obsada Gamuka świeżego

1) Halina Kossobudzka
2) Michał Anioł
3) Roman Bartosiewicz
4) Edward Bukowiec
5) Jacek Czyż
6) Krzysztof Chamiec
7) Edward Dargiewicz
8) Czesław Jaworzyński
9) Janusz Włosiński
10) Bogdan Kochanowski
11) Lech Komornicki
12) Gustaw Kron
13) Piotr Krasicki
14) Rynard Łabędź
15) Adam Marjański
16) Borys Marynowski
17) Stanisław Michalik
18) Bernard Michalski
19) Stanisław Mikulski
20) Józef Nalberczak
21) Wojciech Olkański
22) Wojciech Poradowski
23) Witold Pyrkosz
24) Kazimierz Wichniarz
25) Marek Wójcicki
26) Krzysztof Wróblewski
27) Janusz Zakrzewski
28) Andrzej Żółkiewski

Obsada Gazeta Świeżego

1) Halina Kossobudzka
2) Michał Anioł
3) Roman Bartosiewicz
4) Edward Bukowiec
5) Jacek Czyż
6) Krzysztof Chamiec
7) Edward Dargiewicz
8) Czesław Jaroszyński
9) Janusz Ułosiński
10) Bogdan Kochanowski

11) Lech Komornicki
12) Gustaw Kron
13) Piotr Krasicki
14) Rynard Łabędź
15) Adam Marjański
16) Borys Marynowski
17) Stanisław Michalik
18) Bernard Michalski
19) Stanisław Mikulski
20) Józef Nalberczak

21) Wojciech Olkański
22) Wojciech Poradowski
23) Witold Pyrkosz
24) Kazimierz Wichniarz
25) Marek Wójcicki
26) Krzysztof Wróblewski
27) Janusz Zakrzewski

I

10^{14}
10^{21} § 67 =
11^{33}

---

111 12^{40}

Zgoda z polską Rusią

pacholiki – woda